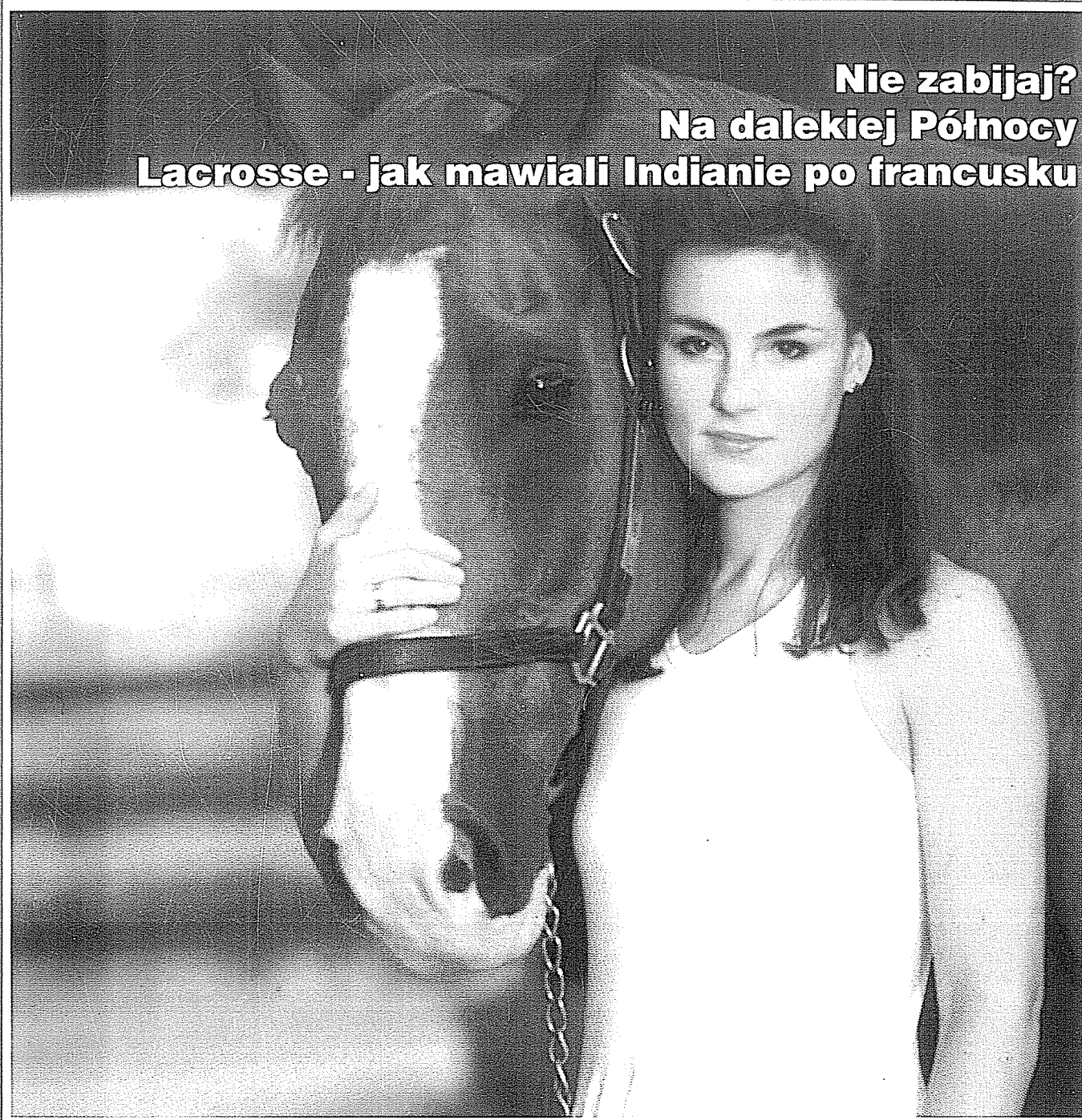
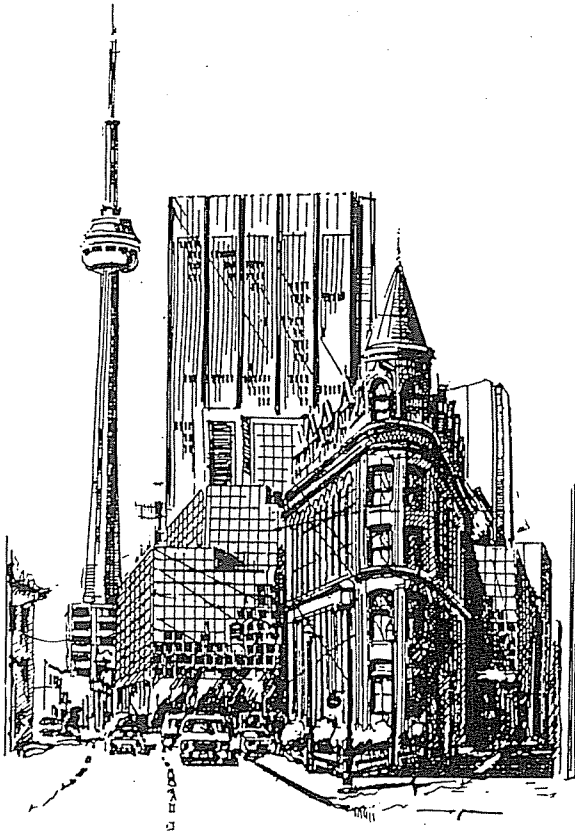


Tygodnik torontowski

* Nr. 11/96 * 26 kwietnia 1996 * CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) *

**Nie zabijaj?
Na dalekiej Północy
Lacrosse - jak mawiali Indianie po francusku**





Rysunki i szkice architektoniczne

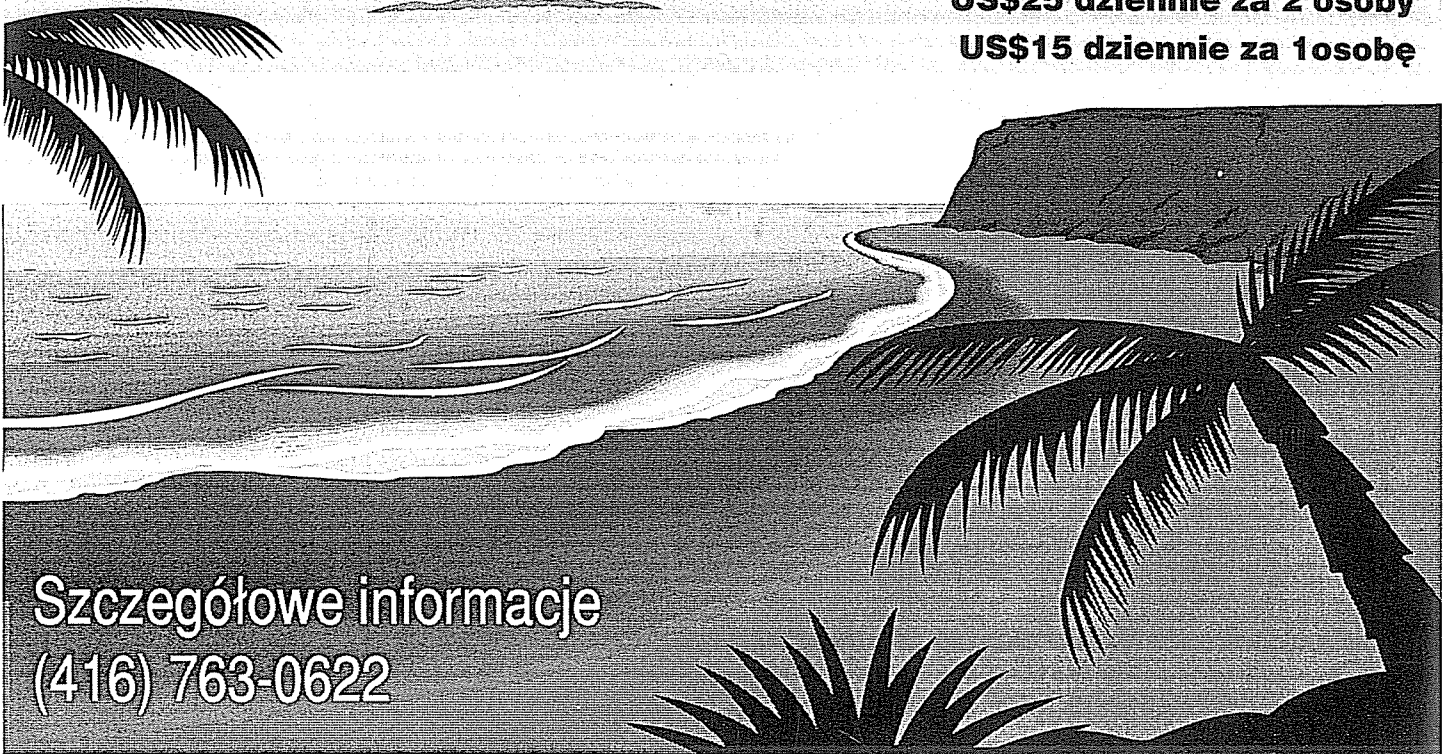
Barwne lub czarno-białe rysunki
wnętrz lub fasady
twojego domu lub lokalu biurowego
wykonane z natury, ze zdjęć
lub z planów architektonicznych

dzwoń

[416] 762-2344

Wakacje w Kostaryce

"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę



Szczegółowe informacje
(416) 763-0622

Tytułem wstępu

Jednym z istotniejszych dla mnie błogostawieństw Internetu są tak zwane grupy dyskusyjne Usenet. Dowiedzieć się, co sądzą na dany temat ludzie w Australii, zadać nękające mnie pytanie i uzyskać odpowiedź od profesora brytyjskiego uniwersytetu - co za przyjemność. W tym właśnie, w Usenecie, upatruję epokowego znaczenia sieci Internet. To, moim zdaniem, o wiele ważniejszy aspekt sieci niż spopularyzowane witryny, czyli barwne elektroniczne wizytówki na World Wide Web.

Grup dyskusyjnych Usenetu jest dziesiątki tysięcy. Oczywiście, są wśród nich i grupy "polskie" - a to poświęcone polskiej polityce, polskiej kulturze, albo polskim dowcipom. Śledzę je bardziej z dziennikarskiego obowiązku, bo dawno już przestała to być przyjemność. Z niejasnych dla mnie przyczyn poziom dyskusji na forum tych grup nie sięga wyżyn intelektu. Dominują cztero- i pięcioliterowe słowa powszechnie uważane za niecenzuralne. Widać rodaków w Polsce niestychanie bawi wykorzystywanie najnowszej elektroniki do powiadamiania całego świata jak bogate ryszotkowe słownictwo ma polska mowa. Cóż, Internet ma służyć swobodnemu i nieskrępowanemu przekazowi informacji, a wszak rodzaj przekazywanej informacji zależy wyłącznie od woli przekazującego...

Znalazłem jednak ostatnio na forum jednej z polskich grup dyskusyjnych interesującą z pewnego punktu widzenia wymianę zdań. Ledwo amerykańska prasa ujawniła nazwisko podejrzanego o dokonywanie zamachów bombowych, tzw. Unabombera, rozszalała się wymiana zdań w polskiej grupie dyskusyjnej Usenetu. Wszystkie owe zdania sprowadzały się w gruncie rzeczy do jednego zdania: Unabomber nie jest jednym z nas. Spojrzałem, przeczytałem i zdębiałem. O co tu chodzi? Czy ktoś w amerykańskich środkach przekazu coś wspominał o polskości Teda Kaczynskiego? Czy ktoś powiązał jego postać z Polską i Polakami? Czy powstał może chociaż jeden "Polish joke" związany z zamachami bombowymi? Nie. A jednak polscy użytkownicy Usenetu zareagowali natychmiast i gwałtownie - Ted Kaczynski nie jest jednym z nas. Jeden tylko z dyskutantów przypomniał, że był Polak, który miał coś wspólnego z ładunkami wybuchowymi i terytorium amerykańskim, ale prędko go zakrzyczano.

Rzecz w tym, iż przyznawać się do Unabombera nie jest w tej chwili czymś eleganckim. Cały świat potępia bombowe zamachy terrorystyczne, a naród, w którym tkwią odległe korzenie zamachowca, akurat usilnie pragnie uzyskać prawo wstępu do ekskluzywnego klubu Zachodu.

W zupełnie innych okolicznościach i całkowicie bez związku ze sprawą Unabombera natknąłem się niedawno na pewnego pana inżyniera - jednego z tych Polaków, którzy mieszkają w Kanadzie, ale nie są z tego powodu nadmiernie szczęśliwi. Przez kilkanaście minut rozmawialiśmy o różnych sprawach i pan inżynier wydał się być człowiekiem interesującym. Wkrótce jednak, ni z gruszki ni z pietruszki, rozmowa zesłała na postać pewnego historyka, który panu inżynierowi okrutnie podpadł. Rzecz w tym, iż historyk ów pozwolił sobie na przypomnienie kilku faktów dotyczących postaci Mikołaja Kopernika. A takich mianowicie, że historycy poważnie podchodzący do swej pracy mają z wielkim astronomem kilka problemów. Był - co nie ulega wątpliwości - poddany króla polskiego i mieszkańcem polskiego królestwa. A jednak, gdy pojechał na studia do Włoch, zapisał się do niemieckiej bursy studenckiej. Pisał - są na to materialne dowody - po łacinie i po niemiecku. Brak jednak choćby skrawka papieru z autografem Mikołaja Kopernika w języku polskim. Powstaje więc ciekawostka historyczna o niewielkim znaczeniu dla całokształtu naukowych osiągnięć wielkiego astronoma: czy znał on język polski? Czy mówił i pisał po polsku?

Podkreślam raz jeszcze - zagadnienie ma charakter kuriozum historycznego. Ot, jeszcze jeden drobiazg, z jakich historycy układają swoje panoramy i dopiero z analizy myślowej opartej na owych panoramicznych obrazach można wyciągać naukowo istotne wnioski.

Panem inżynierem jednak zatrzęsło święte oburzenie. Jak to? Kopernik miałby być Niemcem? Zdrada, panowie szlachta! Na pohybel historykowi! Za nogi i do kotła z wrzącą smotą! Głowę mu urwać, a resztę na pal!

Ciekawe, prawda? Jak terrorysta, to nie Polak, a jak genialny astronom, to Polak.

Jacek Kozak

Numer 11/96

Rok pierwszy

W NUMERZE

M. IN.

- Tytułem wstępu (3)
- Jaja na twardo (10)
- Nie zabijaj? (11)
- Piękność dnia (13)
- Marnotrawstwo (15)
- Nowa droga (16)
- Świat w szkole (17)
- Na dalekiej północy (18)
- Dziesięć zasad inwestowania na giełdzie (20)
- Lacrosse - jak mawiali z francuska Indianie (22)
- Wciąż czeka na uznanie w swojej rodzinnej Kanadzie (24)
- Krewetki z Miasta Lwa (26)
- Ja kontra Ameryka (28)
- Kino od innej strony (34)

Numer przekazano

do drukarni

22 kwietnia 1996

TYGODNIK
torontowski

Czasopismo informacyjne

w języku polskim

wydawane przez

TT Publishing Ltd.

493 Parkside Drive

Toronto, Ontario

M6R 2Z9

Tel. (416)763-1339

E-mail: jacek@sympatico.ca

Internet:

www.abovo.com/~tygodnik

Druk: Futura Graphics

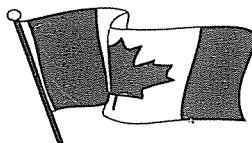
1545 The Queensway

Etobicoke, Ont.

Tel. (416) 251-9444

Redagują: Magdalena Cegielka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzeska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.

Najkrócej z Kanady



Burmistrz Edmonton poczuł się urażony uwagami burmistrza North York, Mela Lastmana, który określił stolicę Alberta jako nudne miasto pustych ośrodków handlowych. Uwagi burmistrza Lastmana były reakcją na doroczny raport władz edmontońskich, z którego wynikało, że North York ściąga ze swoich mieszkańców najwyższe w Kanadzie podatki. Za posiadanie trzysypialniowego domu w North York trzeba - według autorów raportu - zapłacić 3180 dolarów rocznie podatku. Taki sam dom w Edmonton obciążony jest podatkiem w wysokości zaledwie 1522 dolarów. Burmistrz North York uważa to porównanie za niewłaściwe, ponieważ jego miasto, część metropolii torontońskiej, jest - jego zdaniem - żywym organizmem zapewniającym swoim mieszkańcom wszelkie potrzebne usługi, a w Edmonton nic się nie dzieje. Z kolei, burmistrz Edmonton stwierdza, że o North York nikt nic nie wie w Kanadzie, a Edmonton jest znane i lubiane nie tylko przez swoich obywateli, ale na całym świecie.

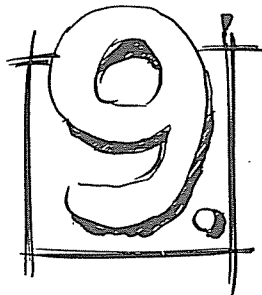
Kanadyjscy konsumenci serów walczą o dostęp do smakołyków, których importu i produkcji chce zakazać resort zdrowia w Ottawie. Przedmiotem kontrowersji są sery wyrabiane z niepasteryzowanego mleka.

KONKURS

Z przyjemnością informujemy, że pierwszy konkurs czytelnicy "Tygodnika Torontońskiego", ogłoszony w numerze 8/96, został rozstrzygnięty. Rozwiązaniem konkursu było zdanie **Może czas już odrzucić szabelkę, którą tak chętnie wymachujemy przy każdej okazji.** Znalazło się ono w tekście artykułu wstępnego na stronie 3 oraz w tekście **Bożeny Franciszkiewicz "Zdiscyplinowane?"** opublikowanym na stronie 13 tego wydania naszego czasopisma.

Spośród autorów prawidłowych odpowiedzi wylosowaliśmy zwycięzczynek konkursu; została nią pani Wanda Werner z Mississauga, której nagrodę przekazujemy wraz z gratulacjami i podziękowaniami za uważną lekturę.

Zdaniem naukowców pracujących na zlecenie resortu zdrowia, którzy badają tego rodzaju sery od sześciu lat, sery winny być



wyrabiane tylko z pasteryzowanego mleka lub poddawane specjalnej obróbce cieplnej. Ma to zapobiegać możliwości transportu zarazków różnych chorób za pośrednictwem tego pachnącego smakołyku. Wymagań tych nie spełniają sery dojrzewające, jak camembert i brie, a także parmesan. Zdaniem opinii publicznej, wtrącanie się resortu zdrowia do kwestii importu serów jest przejawem biurokracyjnej tendencji do zajmowania się sprawami nie wymagającymi niczyjej interwencji. Szczególnie aktywnie sprzeciw swój wyrazili mieszkańcy Quebecu. Separatystyczne władze prowincji otwarcie potępiły inicjatywę Ottawy. Minister zdrowia David Dingwall naraził się też swoim partyjnym kolegom pochodzenia włoskiego. Ostateczna decyzja ma zapaść po 75 dniach konsultacji społecznych. Minister stał się obiektem ostrych kpín ze strony niemal wszystkich środków przekazu informacji w całym kraju.

Pracowniczka rezerwału wilków, odpowiedzialna za ich karmienie 24-letnia Tricia Wyman zginęła rozszarpana przez swych podopiecznych. Jak stwierdziła policja, trzeba było zastrzelić trzy wilki, by zyskać dostęp do jej ciała.

Stopa oprocentowania pożyczek bankowych, tzw. prime rate, spadła w Kanadzie do poziomu 6,5% w następstwie obniżenia przez bank centralny stopy pożyczek udzielanych instytucjom finansowym do 5%. Zdaniem specjalistów, tendencja spadkowa oprocentowania może trwać

przez najbliższych kilka miesięcy. Spadek ten jest wynikiem niskiego poziomu inflacji w Kanadzie

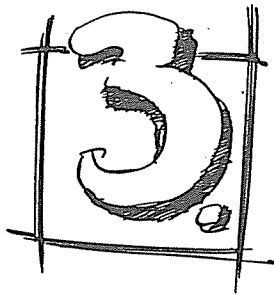
Amerykańska firma Pacific Gas Transmission ze stanu Oregon, właściciele rurociągu gazowego łączącego Albertę z Kalifornią, zdecydowała się szukać nowych możliwości inwestycyjnych w Australii. Zdaniem rzeczownika firmy, na kontynencie amerykańskim nie ma już możliwości inwestycyjnych.

Walka rywali w najbardziej brutalnej postaci zostanie zorganizowana na terenie Kahnawake - rezerwatu Indian w pobliżu Montrealu. Pojedynek rozgrywany zgodnie z zasadami (a raczej ich brakiem) Extreme Fighting porównywany jest do walk starożytnych gladiatorów. Reguły takich walk zabraniają jedynie gryzienia przeciwnika i wykluwania mu oczu. Tego typu pojedynki są nielegalne w Kanadzie, lecz na terenie rezerwatu indiańskiego policja Quebecu nie ma jurysdykcji i nie może tej walce zapobiec.

Od 1 maja można będzie w Ontario dłużej korzystać z uroków barów i restauracji z wyszynkiem. Minister spraw konsumencyjnych Norm Sterling zapowiedział przedłużenie godzin, w których wolno podawać alkohol w publicznych lokalach prowincji, do godz. 2 rano. Dotychczas, prowincja Ontario miała najbardziej rygorystyczne przepisy w tej kwestii w całej Kanadzie. Jednocześnie, nowelizacja przepisów zezwoli na konsumpcję alkoholu na terenach pól golfowych.

Montrealaska policja aresztowała kilkanaście osób z oskarżenia o przemyt i handel narkotykami. Wśród aresztowanych znalazł się między innymi 64-letni Santos Cotroni, określany jako przywódca montrealskiej organizacji mafijnej o powiązaniach z włoskim regionem Kalabrii. Jednocześnie, w Toronto aresztowano pięć osób powiązanych z montrealską mafią. Aresztowania zakończyły pięć lat trwające śledztwo w sprawie przemytu kokainy i haszyszu o wartości wielu milionów dolarów do Kanady. Dalsze aresztowania osób powią-

zanych z montrealską mafią miały miejsce w Hiszpanii i Holandii. Według fragmentarycznych doniesień, tajnym oficerom policji



udało się przeniknąć do mafii, której zasięg operacyjny sięgał Stanów Zjednoczonych, Europy i Azji.

Premier Chretien zamierza wkrótce dotrzymać przedwyborczej obietnicy i zaproponować parlamentowi ustawę wprowadzającą zmiany do ustawy *Human Rights Act*, które zakazałyby dyskryminacji homoseksualistów w Kanadzie. Nieoczekiwanie jednak planom premiera wydają się zagrażać członkowie klubu poselskiego Liberalów w parlamencie w Ottawie. Domagają się oni bowiem tzw. wolnego głosowania nad projektem zmian, a więc zniesienia w tym wypadku dyscypliny partyjnej w głosowaniu. Część posłów sprzeciwia się postanowieniom ustawy ze względów moralnych lub religijnych, a inni uważają, że przegłosowanie takiej ustawy zagrażać może popular-

ności partii w następnych wyborach powszechnych. Wolne głosowanie w tego rodzaju sprawach jest rzadkością w kanadyjskiej procedurze parlamentarnej.

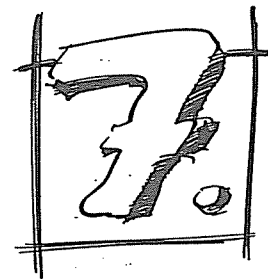
Stowarzyszenie lekarzy Professional Association of Interns and Residents of Ontario apeluje o podwyższenie płac lekarzy podejmujących praktykę w odległych regionach północnej części prowincji. Raport stowarzyszenia zawiera 49 punktów, których spełnienie pozwoli, zdaniem autorów raportu, poprawić sytuację na tych terenach, na których systematycznie brakuje fachowców z zakresu opieki zdrowotnej. Najważniejszym wśród tych punktów wydaje się być apel o podniesienie płac lekarzy na północy Ontario do poziomu o 20% wyższego niż przeciętna płaca. W obecnej chwili w tych regionach prowincji w 65 placówkach brakuje 172 lekarzy.

Z nadejściem wiosny ożywia się ruch w klinikach kręgarzy. Jak informuje stowarzyszenie tych specjalistów, wiosenne prace w ogrodzie okazują się nadmiernym wysiłkiem dla wielu starszych osób - zamiłowanych ogrodników. Stąd - większa ilość pacjentów skarżących się na bóle szyi, kręgosłupa i kończyn. Dr. Terry Bernstein z Markham zaleca starszym osobom codzienną specjalną gimnastykę rozgrzewającą mięśnie przed przystąpieniem do prac w ogródku.

Partia NDP ostrzega, że rządy konserwatywistów w Ontario mogą zagrażać naturalnemu

środowisku człowieka w tej prowincji. Posłanka NDP do parlamentu prowincji Marilyn Churley opracowała raport oceniający działalność rządu premiera Mike'a Harrisa pod kątem ochrony środowiska. Jej zdaniem konserwatyści spowodują straty i szkody we wszystkich istotnych zakresach tej problematyki. Za szczególnie groźne Marilyn Churley uznała decyzje rządu dotyczące przepisów wykorzystania dawnych kopalni na terenie prowincji, zniesienie zakazu instalowania miejskich spalarni śmieci, ograniczenie dotacji dla systemu komunikacji publicznej, plany prywatyzacji 15 prowincyjnych parków krajobrazowych, a przede wszystkim - zredukowanie o 35% liczebności personelu ministerstwa zasobów naturalnych prowincji.

Mieszkańcy prowincji Quebec coraz mniej chętnie zawierają związki małżeńskie. Według danych statystycznych prowincji,



współczynnik ilości zawieranych małżeństw spadł tu w ciągu 20 lat o 49%. W tym samym okresie w Ontario współczynnik ten spadł zaledwie o 18%. W 1990 roku 64.5% mieszkańców Quebecu w wieku 25-29 lat żyło w konkubinatach; w Ontario udział tego rodzaju związków był o połowę mniejszy. Specjaliści nie potrafią w zadowalający sposób wyjaśnić tych rozbieżności.

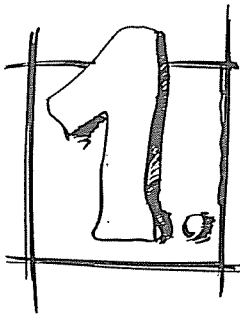
Dwaj wynalazcy z New Liskeard w Ontario opracowali nowy rodzaj podpórek używanych przy grze w golfa, tzw. *tees*, jakie gracze często zostawiają w trawie w trakcie rozgrywanych spotkań. Dotychczas, najczęściej stosowane były podpórki z plastiku; 12-letni chłopcy wymyślili podpórki z przetworzonych odchodów zwierzęcych usztywnionych specjalnym klejem wodnym. Nowe *tees* rozkładają się w gruncie i nie zanieczyszczają środowiska.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 27 kwietnia 1996, godz. 18.30 w programie
"Rozmaitości"
(kanał 47)
pod redakcją
Elżbiety Wolskiej i Wojtka Śniegowskiego
miedzy innymi:
dyskusja "Twarzą w twarz"
magazyn "Puls"
kabaret "Langusta"
Polecamy
Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c | f | m | t
international

Królowa Elżbieta II nie zaprosiła księżniczki Diany i księżnej Yorku, rozwodzących się ze swoimi mężami żon następcy tronu księcia Karola i drugiego syna królowej księcia Andrzeja, na uroczyste przyjęcie z okazji 70-tych urodzin władczyni. Jak poinformował brytyjski dziennik *The Daily Mirror*, jeden z członków rodziny królewskiej miał oświad-



czyć, że nie było najmniejszej szansy, by któraś z synowych wzięła udział w niedzielnym przyjęciu w zamku Windsor. Za to, królowa zaprosiła na przyjęcie Sophie Rhys-Jones, przyjaciółkę najmłodszego syna, księcia Edwarda. Obserwatorzy areny dworskiej uznali to za świadome zlekceważenie księżniczki Diany i księżnej Yorku. Siedemdziesiąte urodziny królowej zostały zaplanowane jako nieformalna impreza na skalę rodzinną, bowiem królowa obawiała się niesympatycznej reakcji opinii publicznej na ewentualne świętowanie tej okazji za państwowe pieniądze w chwili, gdy rodzina królewska usiłuje poradzić sobie z dwoma rozwodami książąt.

Egipscy eksperci z zakresu archeologii i konserwacji zabytków udali się pilnie do kompleksu świątyni Abu Simbel, jednego z najcenniejszych zabytków epoki faraonów, gdy poinformowano, iż ze skłębienia jednej z komór zaczęły odpadać kamienie. Wstępne badania wykazują, że nic poważnego nie grozi liczącym 3300 lat zabytkom, ale władze egipskie odnoszą się do każdej takiej informacji z wielką troską. Prawdopodobną przyczyną uszkodzenia była wilgoć; komory egipskich piramid są nieustannie osuszane, by zapobiec niszczącemu wpływowi wilgoci pochodzącej z oddechów tysięcy zwiedzających zabytki turystów.

Sześciuosobowe plemię indiańskie w Bra-

zylii zostało przeniesione na nowe tereny, by można było rozpocząć budowę wielkiej tamy i hydroelektrowni nad jeziorem, którego wody zaleją rodzinne tereny plemienia. Z plemienia Ava Canoeiro, które przed pierwszym kontaktem z Europejczykami liczyło ponad 2000 członków, pozostali przy życiu już tylko 36-letni mężczyzna, jego trzy żony w wieku 56, 46 i 29 lat oraz dwoje dzieci - 9-letni syn i 7-letnia córka. Władze Brazylii przeznaczyły ponad 2 miliony dolarów na przeniesienie plemienia na nowe tereny odległe o ok. 10 kilometrów. Zdaniem specjalistów, sześćdziesięciu plemionom indiańskim Brazylii grozi wyginięcie.

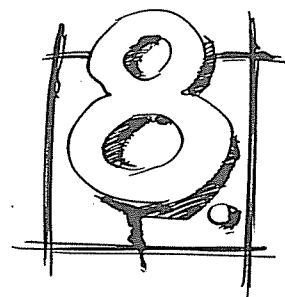
Cztery tysiące Szkotów obchodziło uroczyste 240-tą rocznicę bitwy pod Culloden, która zakończyła próby Szkocji odzyskania niepodległości od Anglii. Na polach bitwy złożono wieńce na stóp pomnika upamiętniającego bohatera opór szkockich górali stawiony regularnym wojskom angielskim. Bitwa pod Culloden była jedną z przyczyn szkockiej emigracji z Wysp Brytyjskich na tereny Ameryki Północnej. Szkoccy nacjonaliści do dzisiaj nie mogą wybaczyć Anglikom brutalności, z jaką pokonano dwa tysiące szkockich powstańców walczących w obronie pretendenta do tronu Szkocji Bonnie Prince Charlie, czyli Karola Stuarta. Po zwycięstwie pod Culloden Anglicy zabronili między innymi noszenia w Szkocji tradycyjnych strojów narodowych.

Kolejną potyczką o tytuł własności do legendarnych skarbów stała się moskiewska wystawa trojańskich złotych skarbów otwarta w tym tygodniu. Złote wyroby z antycznej Grecji, znane jako Skarb króla Priama, zostały znalezione przez niemieckiego archeologa Heinricha Schliemanna w 1873 roku i przekazane do Berlina. W czasie II wojny światowej Armia Czerwona złupiła je i zabrała do Moskwy. Od pół wieku leżały w Muzeum Puszkina w Moskwie i są obiektem przetargów między Rosją a Niemcami, domagającymi się zwrotu skarbu. Ambasador RFN w Moskwie Ernst York von Studnitz wyraził niezadowolony z otwarcia wystawy i podkreślił, że powinna ona być organizowana we współpracy z Niemcami. W 1990 roku podpisano umowę między oboma państwami na temat zwrotu zagarniętych w czasie wojny skarbów, lecz Rosja niechętnie wywiązuje się z tego porozumienia. W

ubiegłym roku muzeum Ermitażu wystawiło podobną kolekcję złupionych obrazów pędzla francuskich impresjonistów.

Amerykański milioner, którego nazwiska nie ujawniono, kupił na aukcji w Belgradzie jacht byłego prezydenta Jugosławii Josipa Broz Tito. Jednostkę o nazwie *Galeb* wyceniono na 2.1 miliona dolarów. Jacht ma 130 metrów długości i jest luksusowo wyposażony. Na jego pokładzie może nocować 300 osób. Jest tu nawet piekarnia i niewielki szpital. Były dyktator Jugosławii znany był z zamiłowania do luksusu i często korzystał z jednostki dla rejsów wypoczynkowych po Morzu Śródziemnym.

Na międzynarodowych targach wynalazców w Genewie zademonstrowano wynalazek, który niesłychanie ułatwi życie podróżnym. Belgijski wynalazca Luc Deprez opracował model walizki, która wyposażona jest w silnik elektryczny i małą kierownicę. W ten sposób o wiele łatwiej będzie można radzić sobie z bagażem w rozległych portach lotniczych czy na długich peronach dwor-



ców kolejowych. Wśród tysiąca wynalazków demonstrowanych przez 10 dni na targach znalazły się także elektroniczny termometr w smoczku (dla całkowicie bezpiecznego mierzenia temperatury niemowląt), okrągła harfa ułatwiająca granie kilku oktaw jednocześnie i specjalny system do przechowywania nart. W targach wzięło udział ponad 600 wynalazców z 45 krajów.

Prom kosmiczny Endeavour wykrył swoim radarem nieznanne dotychczas fragmenty Wielkiego Muru chińskiego. Analiza zdjęć wykonanych w czasie misji promu w kwietniu 1994 roku pozwoliła zidentyfikować

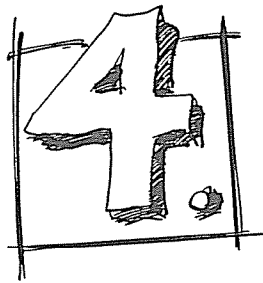
ślady muru zaginione od wieków w piaskach pustyni. Fragmenty te, biegnące równolegle, powstały w różnych okresach budowy i istniały na odcinku niemal 70 kilometrów w odległości ponad 600 kilometrów na zachód od Pekinu. Ślady wykryte przez amerykańskich astronautów będą obecnie badane przez chińskich archeologów już na powierzchni ziemi. Chiński mur na niemal całej swej długości ulega szybko postępującemu zniszczeniu. Tylko niewielki jego odcinek w pobliżu Pekinu, pokazywany turystom i wizytującym Chiny dignitarzom, jest pieczołowicie konserwowany i przypomina stan budowli z okresu jej świetności przed dwoma tysiącami lat. Ślady Wielkiego Muru wykryto z kosmosu przypadkowo, przy okazji badań klimatologicznych północnych Chin.

Turniej tenisowy w Wimbledonie uhonoruje w tym roku zwycięzców wyższymi niż dotychczas nagrodami. Za zwycięstwo w turnieju gry pojedynczej mężczyzn nagroda wynosić będzie obecnie równowartość 592,675 dolarów, czyli o ponad 40 tysięcy dolarów więcej niż dotychczas. Zwycięzcy turnieju pań otrzyma nagrodę podwyższoną o \$37,750, czyli równowartość \$533,030. Łączna wartość nagród oferowanych przez organizatorów turnieju zbliża się do sumy 10 milionów dolarów USA. W tym roku też po raz ostatni spotkania finałowe rozgrywane będą na dotychczasowym korcie nr. 1. Trwa budowa nowego obiektu na terenach klubu i od przyszłego roku mianem kortu nr. 1 określany będzie nowy teren gry, który obserwować z trybun będzie mogło 11 tysięcy chętnych.

Selki gości norweskich hoteli obudziło się w złym humorze, gdy stwierdzili, że kierownictwo placówek każe im spakować się i opuścić hotele. Przyczyną takiej niegościnnosci był strajk pracowników hotelowych zorganizowany przez związek zawodowy po załamaniu się negocjacji na temat kontraktu zbiorowego. Strajk objął dziesięć największych hoteli stolicy Norwegii Oslo i głównego portu, Stavanger. Niektórzy goście - jak informują agencje - byli brutalnie wyrzucani z pokoi przez strajkujących pracowników, żądających podwyżki płac o 1.25 dolara za godzinę.

Astronomowie i studenci astronomii z San Francisco State University znaleźli planetę krążącą wokół gwiazdy odległej od Systemu Słonecznego o ok. 30 lat świetlnych. Jest to czwarte tego rodzaju znalezisko w okresie ostatnich sześciu miesięcy. Istnienie planety

stwierdzono metodą analizy spektrograficznej światła dobiegającego z odległej gwiazdy. Astronomowie z Kalifornii prze-



badali około stu systemów słonecznych, zanim znaleziono kolejny, w którym analiza wykazuje niewielkie wahania jasności światła, wskazujące na obecność zakłócającej pole grawitacyjne planety.

Dr. Mark Levine z amerykańskiego instytutu badawczego National Institute of Health w Waszyngtonie doszedł do wniosku, że jest jeszcze jedna substancja, której spożywanie w większych ilościach zagraża zdrowiu człowieka. Substancją tą jest witamina C. Zdaniem zespołu amerykańskich badaczy, dawka 200 miligramów witaminy C dziennie jest dawką optymalną; większe ilości tego środka mogą być groźne dla zdrowia. Dwieście miligramów tej witaminy to ilość, jaka znajduje się w następującym (dla przykładu) posiłku: dwie szklanki soku pomarańczowego, porcja gotowanego broccoli, jeden pieczony ziemniak i jeden świeży owoc kiwi.

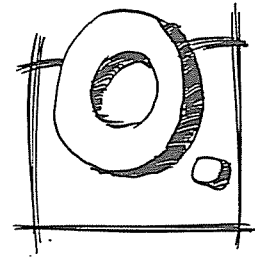
Z okazji 35 rocznicy zadania kłeski Amerykanom w Zatoce Świń, władze kubańskie ponownie wyraziły swoje przywiązanie do idei socjalizmu i zapowiedziały zwycięstwo nad kapitalizmem. Zgodnie z oficjalnym zwyczajem, wszelkie przemówienia polityczne na Kubie nadal muszą kończyć się frazą: *Socjalizm albo śmierć.*

Stavros Niarchos, jeden z najbogatszych ludzi świata, legendarny grecki armator, rywal Arystotelesa Onassisa zmarł w Szwajcarii w wieku 86 lat. Niarchos pozostawił majątek obliczany na 2 do 5 miliardów dolarów. Był jedną z barwniejszych postaci elit biznesu. Pięciokrotnie żonaty (w tym dwa razy z tą samą kobietą) przez całe życie zażarcie rywalizował z Onassisem, przescigając się nie tylko w sprawach biznesowych, ale na każdym możliwym polu. Jego

małżeństwo z byłą żoną Onassisa uważane było także za decyzję podjętą na złość rywalowi. Niarchos od lat mieszkał w Szwajcarii i tam - ku zaskoczeniu swoich rodaków - będzie zgodnie ze swą ostatnią wolą pochowany.

Brytyjski demograf profesor Herbert Giradet z Middlesex University przewiduje, że w ciągu czterech lat liczba ludności mieszkającej w miastach całego świata po raz pierwszy przewyższy liczbę ludności wiejskiej. Jeszcze 20 lat temu ludność miejska liczyła zaledwie 30% liczby mieszkańców Ziemi. Miasta zajmują tylko 2% powierzchni planety, ale konsumują 75% jej zasobów.

Grupa poszukiwaczy skarbów z Florydy przybyła do południowych regionów stanu



Illinois by rozpocząć tam poszukiwania grobów Aleksandra Wielkiego, Kleopatry i Ptolemeusza. Rzekomo, odnaleźli oni tajemnicze inskrypcje wskazujące, że tu właśnie przeniesione zostały trumny starożytnych bohaterów. Archeolodzy odnoszą się do projektu badawczego sceptycznie, a władze stanowe starannie obserwują poczynania grupy.

Z osiemnastoletnim opóźnieniem uruchomiono w Rumunii dostarczony przez Kanadę reaktor nuklearny dla siłowni w Cernavoda. Koszt instalacji przekroczył plany o 50%. Opóźnienie spowodowane było nakazem byłego wodza Rumunii. Nicolae Ceaucescu żądał, by wykorzystano przy budowie aparaturę produkcji rumuńskiej, która nie spełniała wymogów technicznych. Dopiero wymiana całego wyposażenia pozwoliła obecnie na uruchomienie reaktora.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Najkrócej z Polski

Montaż samochodów Daewoo w Polsce został wstrzymany. Powód - spór między Daewoo, które twierdzi, że części, z których montowane są samochody, są fabrycznie nowe, a Głównym Urzędem Ceł, który twierdzi, że noszą ślady używania i należy się od nich cło. Minister przemysłu Klemens Ścierański twierdzi, że sprawa może doprowadzić do zerwania kontraktu.

Tydzień bez telewizora to akcja zainicjowana przez Radę Ruchów Katolickich. Zdaniem organizatorów zakończyła się ona sukcesem. Podobno milion osób ograniczyło oglądanie, a ponad ćwierć miliona w ogóle nie oglądało telewizji w poświęconym tygodniu.

Aktorzy i muzycy z całego kraju protestowali pod Urzędem Rady Ministrów przeciwko niskim płacom i obcinaniu wydatków na kulturę. W szczególności domagali się, żeby pieniądze na kulturę dawało państwo, a nie samorządy lokalne, bo te ostatnie po prostu nie mają pieniędzy.

Główny Urząd Statystyczny opublikował dane statystyczne za marzec. Inflacja w marcu

wyniosła 1.5%, czyli nieco mniej niż przewidywano. Roczna inflacja (marzec '95 - marzec '96) wyniosła 20.6%. W kwietniu prawdopodobnie wyniki będą mniej korzystne ze względu na wprowadzone podwyżki cen benzyny i papierosów. Średnia płaca w przedsiębiorstwach wyniosła 884.26 zł.

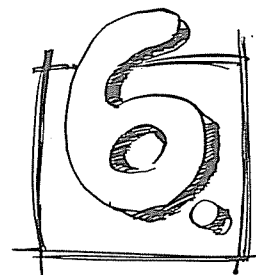
Limit eksportu złomu z Polski do państw Unii Europejskiej zwiększono o 100 tysięcy ton. Poinformowała o tym Komisja Europejska. Na władze w Brukseli od dawna naciskali zachodni producenci stali - złom z Polski jest dużo tańszy.

Policja celna RFN aresztowała ośmiu Polaków oraz trzech wywodzących się ze Śląska Niemców pod zarzutem przemytu 60 mln sztuk papierosów. Aresztowania nastąpiły już w lutym, ale z uwagi na dobro śledztwa, prasę poinformowano dopiero obecnie. Z przemyconymi papierosami przyłapano ośmiu Polaków w wieku 19-27 lat. Pochodzą z różnych części Polski i nie robią - zdaniem niemieckiej policji - wrażenia profesjonalnych przestępców, a raczej ludzi, którzy postanowili szybko i dobrze zarobić. Aresztowani milczą. Straty finansowe niemieckiego skarbu wynoszą 12 mln marek. W Polsce karton papierosów kosztuje w przeliczeniu 12 marek, w Niemczech - 50, a towar u przemytników - 35 marek, co oznacza duży zysk dla szmuglerów i niebagatelną korzyść dla nabywców.

Nagrody warszawskiego Klubu Krytyki Filmowej, czyli tzw. Filmowe Syrenki Warszawskie, otrzymali Maciej Ślesicki, scenarzysta i reżyser filmu *Tato*, oraz Emil Kusturica, twórca filmu *Underground*, w którego imieniu nagrodę odebrał Jacek Szumilas, szef firmy rozpowszechniającej obraz. Syrenki wręczane są od 50 lat. Pierwszym laureatem był Jerzy Kawalerowicz uhonorowany za film *Cieść*.

Wkrótce wiadomo będzie, czy Jerzemu Hoffmanowi uda się zebrać pieniądze na ekranizację trzeciej części trylogii Henryka Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*. Reżyser, który nakręcił *Potop* i *Pana Wołodyjowskiego*, jest optymistą. Film ma kosztować 8 mln

dolarów. Połowę da TVP i Komitet Kineematografii, resztę mają wyłożyć banki i firmy prywatne. Jeśli uda się, jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa dekoracji. Telewizja ma zorganizować konkurs na odtwórców ról



Wołodyjowskiego, Zagłoby i innych sienkiewiczowskich postaci.

Warszawska policja jest bardzo dumna z siebie, że rozpracowała wołomiński gang złodziei samochodów, którzy kradli, a potem oddawali auta za okup. Udało się przekonać część poszkodowanych do złożenia zeznań.

Rząd RP przygotowuje projekt ustawy podatkowej. W przyszłym roku mają być podatki w wysokości 20, 31 i 43%, w następnym - w wysokości 20, 30 i 40%. Gazety nie podają, o ile będą podniesione progi dochodów, przy których płaci się poszczególne stawki podatkowe. Zapowiedziane wcześniej drastyczne ograniczenie prawa do odpisów od dochodów (wydatki mieszkaniowe, zakup obligacji itp.) nie jest na razie pewne - rząd ma jeszcze nad tym obradować. Rząd przyjął także makroekonomiczne założenia Pakietu 2000 wicepremiera Kołodki - inflacja w 2000 r. doprowadzona do poziomu 5-7%, utrzymanie tempa wzrostu gospodarczego na poziomie 5%, ograniczenie bezrobocia itd.

Sejm postawił w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu 5 ministrów z rządów Mieczysława Rakowskiego i Tadeusza Mazowieckiego (lata 1989/90), zarzucając im, że dopuścili do tak zwanej afery



RYSZARD JEZIOR

OHIP nie pokrywa kosztów medycznych

- dla osób wizytujących
- przez pierwsze 90 dni stałego pobytu w Kanadzie.

JA tak!!!

Oferuje ubezpieczenia pokrywające koszty medyczne do \$100,000.

PLANY MEDYCZNO-SZPITALNE

- dla • osób wizytujących od \$120/dzień
- na cały świat od \$0⁹⁵/dzień

PLANY DENTYSTYCZNE

LIMIT: \$1000/rok kalendarzowy

(416) **818-8250**

Dojeżdżam do domu Klienta

alkoholowej, kiedy to wykorzystując luki w przepisach sprowadzono do Polski bez cła olbrzymie ilości spirytusu i wódek. Straty skarbu państwa szacowane są na 130 bilionów starych zł. Przed Trybunałem staną: Dominik Jastrzębski i Andrzej Wróblewski (obaj z rządu Rakowskiego), Czesław Kiszczyk i Jerzy Ćwiek (obaj z obu rządów) oraz Aleksander Mackiewicz (z rządu Mazowieckiego).



Sąd Najwyższy orzekł, że czynsze można podnosić tylko z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Do tej pory, wynajmujący lokale (głównie chodzi tu o gminy) opierając się na wytycznych ministerialnych podnosili czynsze z dnia na dzień.

Zmiany w finansowaniu akademickiego Internetu zapowiada rządowy Komitet Badań Naukowych. Zamiast przekazywać pieniądze bezpośrednio do zarządzającego siecią NASK-u, Komitet zamierza finansować podmioty korzystające z sieci (uczelnie itp.), w zależności od dotychczasowej aktywności naukowej.

Sąd Wojewódzki w Warszawie umorzył postępowanie przeciwko Antoniemu Macierewiczowi, któremu prokuratura zarzuciła ujawnienie tajemnicy państwowej przy przekazywaniu w 1992 roku listy domniemanych agentów SB i UB. Sąd orzekł, że były szef MSW może odpowiadać tylko przed Trybunałem Stanu. Decyzja w tej sprawie należy do Sejmu.

Polska przekaze Litwie pięć śmigłowców "Mi-2", używanych dotąd przez polską armię. Mają one posłużyć do ukrócenia przemytniczych rajdów nad granicami obu krajów. Jednocześnie poinformowano, że Państwowe Zakłady Lotnicze Świdnik sprze-

dadzą Korei Południowej 35 śmigłowców "Sokół" w wersji cywilnej. Jest to największa transakcja tej fabryki od rozwiązania RWPG. Śmigłowiec "Sokół" otrzymał amerykański certyfikat, a jego cena katalogowa wynosi 3 miliony dolarów za sztukę.

"Gazeta Wyborcza" weszła w posiadanie dokumentów, z których wynika, że podpisując kontrakt z koreańskim koncernem motoryzacyjnym Daewoo, ministerialni przedstawiciele zgodzili się na import bez cła "zestawów do montażu" pochodzących z demontażu gotowych samochodów. Tyle, że nie uzgodniono tego z władzami celnymi, które nadal twierdzą, że zdemontowany samochód nie jest nowy. A z Korei muszą wyjeżdżać zmontowane samochody, żeby z kolei uniknąć płacenia tamtejszych podatków...

Trzysta osób protestowało przeciwko planowanemu zamknięciu warszawskiego kina Filmoteki Narodowej "Iluzjon". Sala kinowa mieści się w budynku ministerstwa budownictwa, które teraz chce przeznaczyć ją na inne cele. Filmoteka Narodowa, wraz z całym swoim archiwum i taśmoteką, przeniesie się zapewne do innego kina, ale - tak czy owak - jedno studyjne kino w Warszawie zniknie.

Polsce grozi posucha - twierdzą specjaliści. Jeśli zmiany klimatu nadal będą postępować, a nie będą realizowane programy racjonalnego wykorzystania zasobów wodnych, to Polsce grozi deficyt wody - ostrzegają członkowie Państwowej Rady Ochrony Środowiska. Ich zdaniem średnia krajowa jest jeszcze dobra, ale już teraz wody zaczyna brakować lokalnie. Najbardziej zagrożone są okręgi katowicki, radomski, lubelski, kielecki, warszawski, szczeciński i jeleniogórski. Uwzględniając jakość wody to deficyt już występuje - oświadczył prof. Henryk Słota.

Z nieczułą biurokracją zмага się pan N., mieszkaniec Korfantowa (woj. opolskie), który - by poprawić własny los - chciał wziąć sprawy w swoje ręce. Najpierw zarejestrowania zgłoszonej przez niego działalności gospodarczej odmówił miejscowy urząd gminny. Negatywną opinię podtrzymał urząd wojewódzki, do którego trafiło odwołanie. Obecnie skarga została skierowana do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Pan N. zapowiedział, że po kolejnym oddaleniu jego skargi, zaskarży państwo polskie do trybunału między-

narodowego w Hadze. Pan N. chce założyć jednoosobową firmę usług seksualnych dla pań, "świadczonych osobiście, bez zatrudniania pracowników, na terenie całego kraju". Jedynym pracownikiem ma być właściciel i założyciel firmy we własnej osobie.

Setka licealistów przeszła ulicami Krosna w marszu milczenia w proteście przeciw znieczulicy i obojętności społeczeństwa. Powodem protestu była śmierć ich dwóch koleżanek w wypadku drogowym. Ciężko



ranne uczennice przez kilkadziesiąt minut oczekiwały na pomoc. Kierowcy przejeżdżających samochodów nie reagowali na wezwania ofiar wypadku. Pomoc do poszkodowanych wezwano dzięki turystom niemieckim. Niestety, pomoc przyszła zbyt późno.

Do sklepu spożywczego w Strzałkowie (woj. koniński) wpadł mężczyzna w kominarce na głowie, z pistoletem w ręku i zażądał kasy. Samotna sprzedawczyni zaczęła tak przeraźliwie krzyczeć, że spłoszony napastnik uciekł. Gdy sprawcę ujęto powiedział: *Byłem przygotowany na wszystko, ale nie na taki nieludzki wrzask.*

Wzrasta liczba napadów na pracowników kolei, szczególnie na konduktorów. W ubiegłym roku miało miejsce 67 przypadków pobicia pracowników PKP, o 17 więcej niż w roku 1994. Więcej było też wybryków chuligańskich i dewastacji pociągów - o 450 przypadków. Służba Ochrony Kolei zwiększyła liczbę patroli, podjęła współpracę z policją, Strażą Graniczną i Żandarmerią. Kolej cierpi jednak na poważne braki kadrowe, które utrudniają walkę z przestępczością.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki i innych.

ROGAL MIKE'A HARRISA

J. W.

Był kiedyś piłkarz, nazywał się Stanisław Terlecki. Wstawił się nie tyle grą na boisku, co jednym zdaniem wypowiedzianym dość obcesowo w studio telewizyjnym podczas mistrzostw świata. Otóż, spytany, czy się zgadza ze swoimi przedmówcami, odpowiedział, że nie chodzi o to, czy się zgadza, ale o to, żeby powiedział coś innego, bo inaczej będzie nudno, a nie po to go tu zaproszono.

No właśnie.

Za rządów Boba Rae wisiał w centrum Toronto wielki afisz z portretem przywódcy ontaryjskiego NDP i napisem: *How do you like socialism so far?*. Na sam widok słowa *socialism* dostawałem wysypki, a wizerunek Boba Rae kusił, by cisnąć w tablicę pomidorem. Ale widocznie tkwi we mnie głuch przekory, bo gdybym zobaczył teraz pięknie uśmiechniętego Mike'a Harrisa i napis na przykład: *How do you like common sense revolution so far?*, miałbym ochotę zrobić dokładnie to samo.

Do chóralnego pienia nad rewolucyjnym Mike'iem, w czym celuje cała polonijna prasa, dodam swój głos i postaram się trochę popsuć efekt. Pobeltam dyżurny temat *welfare*. Otóż Mike Harris postanowił wreszcie zrobić porządek i pogonić tych darmożjadów do roboty, a publiczność mu przyklasnęła. No, nareszcie. Siedzą, piwo piją, dzieci płodzą, a my musimy ich utrzymywać. Jest to prawda, ale nie cała. Pracy jest coraz więcej, ale dla bardzo wysoko kwalifikowanych specjalistów kilkudziesięciu zawodów, lub nisko płatnej, z której się utrzymać nie da. A tym bardziej utrzymać rodziny. A i tej nie za dużo. TAKA JEST PRAWDA, NIESTETY. Jest to sytuacja całkowicie naturalna. Mniejsze lub większe bezrobocie wpisane jest po prostu w koszt systemu gospodarki rynkowej i z tym pogodzić się trzeba. Pogłębia je dokonująca się na naszych oczach kolejna gigantyczna rewolucja technologiczna. Rewolucja ta powoduje, że ogromna ilość ludzi już straciła pracę, albo straci ją wkrótce. BEZ PODWYŻSZENIA KWALIFIKACJI nie będą oni mieli żadnych szans na znalezienie nowej. Ci ludzie są i będą potencjalnymi klientami urzędów pomocy społecznej. Bob Rae zdawał sobie z tego sprawę i może nieudolnie, ale starał się coś w tej sprawie zrobić. Powstał program Jobs Ontario, który miał pomóc i pomagał ludziom w przekwalifikowaniu się, zdobyciu niezbędnego doświadczenia, by mogli podjąć normalną pracę, lub otworzyć własny interes i później w podatkach zwrócić innym zaciągnięty dług. Program był kosztowny. Prawdą jest, że przy okazji popełniane były nadużycia, jakieś drobne szwindelki. Należało to poprawić, a nie wylewać dziecko z kąpielą. Program ten wielu ludziom autentycznie pomógł.

Mike Harris postanowił to zmienić. Zlikwidował Jobs Ontario i właśnie wcielił w życie swój pomysł - program *workfare*. I wszystko byłoby cacy, gdyby nie bezsensowne założenia tego planu. Bo tak naprawdę nie ma on na celu dopomóc ludziom w znalezieniu pracy, zdobyciu odpowiednich kwalifikacji, czy tak potrzebnego *experience*. Z tego co czytam przynajmniej - *welfare*owcy mają pomagać skautom na obozach, zamiatać ulice, dokarmiać zwierzęta w lesie, różne kluby i organizacje mają ich mieć do swoich usług. W ten sposób pozostaną na utrzymaniu urzędów pomocy społecznej przez długie lata, odbędniąc bez przekonania pańszczyznę w wysokości tych 17 godzin tygodniowo. Zadowolone będą zwierzęta, kluby i organizacje. Ludzie na *welfare* nie podniosą w ten sposób swoich kwalifikacji, ani nie zdobędą niezbędnego doświadczenia. To znaczy - zdobędą doświadczenie w zamiataniu ulic, dokarmianiu zwierząt i.t.d., czyli w zajęciach, gdzie chętnych do pracy jest dużo, tylko pracy mało.

Nie miałem jednak ochoty rzucać w tablicę z wizerunkiem Mike'a Harrisa pomidorami - w końcu ma prawo do własnych pomysłów i prób - dopóki nie przeczytałem, że wprowadzenie tego programu w życie kosztuje podatników 100 milionów dolarów na wstępie. Twierdzą, że pieniądze te są wyrzucone w błoto.

The Toronto Sun napisał w swoim oredakcyjnym komentarzu, że *workfare* ma popchnąć delikatnie (*push gently*) ludzi do pracy. Pozbywając się eufemizmów, chodzi o to, by lekko dokopać, a nie pomóc i tak najslabszym, ku ucieście całej reszty, która NA CAŁE SZCZĘŚCIE MA PRACĘ I STANOWI WIĘKSZOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA.

Patrząc z tego punktu widzenia, te sto milionów są pieniędzmi dobrze zainwestowanymi w przyszłą kampanię wyborczą konserwatystów.

Premier Harris wykonał zatem "rogala" niczym Kazimierz Deyna. (Kopnięta piłka trafia w zupełnie inne miejsce niż się wszyscy spodziewają.)

A mnie program Harrisa jakoś kojarzy się z polskimi Żuławami. To tam do przymusowej pracy miały za czasów Jaruzelskiego jechać różne obiboki i niebieskie ptaki. Od innych analogii się powstrzymam, bo byłyby może zbyt daleko idące.

Może jestem przewrażliwiony. Przeżyłem już kilka kampanii wymierzonych w urodzonych w niedzielę, kiedy część publiki cieszyła się, że wreszcie tym darmożjadom władza da po dupie. Dlatego program *workfare* ma dla mnie jednoznaczne analogie.

Nie wiem, czy Staś Terlecki byłby ze mnie zadowolony. Nie napisałem niczego nowego, ale mam nadzieję, że choć trochę popsuję chóralny pean polonijnych neofitów. Wrzuciłem piłkę z autu. Czekam na strzał.

P.S. W poprzednich *Jajach na twardo* obiecałem, że zajmę stanowisko w Sprawie. Jaja się niestety stłukły, wrzuciłem je więc do polecanego przez panią Kukulkę *breadmakera*, ale ciasto się tak okrutnie rozrosło, że musiałem je upiec w większej brytfannie. Zainteresowanych odsyłam do tekstu *Piękność dnia* w tym samym numerze.

Nie zabijaj?

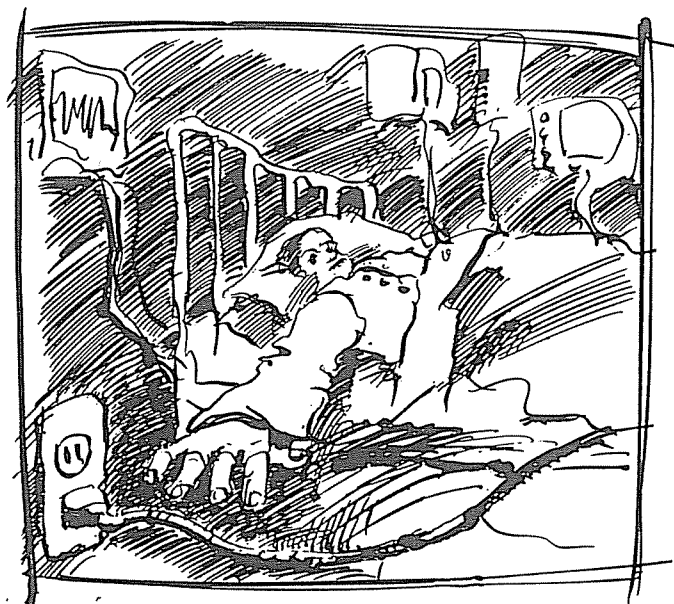
Polityka

Konrad Głogowski

Dyskusje na temat eutanazji przeżywają obecnie okres nasilenia głównie ze względu na fakt, iż współczesna medycyna pozwala na podtrzymanie życia w sposób, jaki jeszcze kilkanaście lat temu wydawał się niemożliwy. Nasilenie to spowodowane jest też tym, iż mieszkańcy wielu wysoko rozwiniętych krajów twierdzą, iż odpowiedzialność za opiekę lekarską zarówno jak i kontrola nad nią powinna spoczywać na barkach pacjentów, a nie lekarzy. W większości krajów lekarze stosują się do życzeń starszych lub nieuleczalnie chorych pacjentów, którzy często proszą, by nie podejmowano żadnych prób ratowania ich życia na wypadek zawału serca czy innych komplikacji.

Stosunkowo niedawno grupy opowiadające się przeciwko eutanazji wywalczyły wprowadzenie ustawy o zwalczaniu bólu u pacjentów nieuleczalnie chorych. Wcześniej uważano, że środki przeciwbólowe nie powinny być podawane zbyt często lub w sposób, który umożliwiłby lub ułatwił uzależnienie pacjenta od nich. Dzisiaj absurd zapobiegania uzależnieniu w momencie gdy pacjent jest nieuleczalnie chory jest już przeżytkiem. Walka z bólem jest więc najważniejszym priorytetem i za etyczne uważa się podawanie silnych leków przeciwbólowych nawet, gdy lekarz przypuszcza, że mogą one przyspieszyć śmierć.

Najbardziej jednak problematycznym i kontrowersyjnym zagadnieniem jest walka o tak zwane *doctor assisted suicide*, czyli decyzja pozbawienia się życia przez chorego pacjenta w obecności i pod kontrolą lekarza. Ten właśnie problem stał się specjalnością dr. Kevorkiana. W każdej z 21 procedur, przy których dr. Kevorkian asystował, pacjent podejmował ostatnią decyzję poprzez samodzielne naciskanie guzika czy połączenie kilku rurek. Większość jednak krajów zachodnich oraz 44 stany w Stanach Zjednoczonych wprowadziły prawa, które zabraniają eutanazji. Tam natomiast, gdzie prawa takie nie obowiązują, tradycja medycznej profesji walczy z eutanazją.



Rys. Wojtek Kozak

Jednym z równie trudnych problemów jest to, że społeczeństwo powinno zaaprobować tak zwaną aktywną eutanazję, czyli process, w którym lekarz gra aktywną rolę w śmierci pacjenta poprzez wstrzykiwanie odpowiednich substancji w jednym tylko celu - by spowodować śmierć. Grupy, które opowiadają się przeciwko eutanazji, to głównie stowarzyszenia osob niepełnosprawnych, grupy religijne oraz stowarzyszenia lekarskie i Kościół. Większość z nich boi się, że legalizacja eutanazji mogłaby doprowadzić do nadużyć oraz do sytuacji, gdzie pacjenci przewlekłe chorzy lub niepełnosprawni stanowiliby klasę, której prawa łatwo byłoby kontrolować. Podstawowym ich argumentem jest to, że prawo do śmierci - czyli to, o co walczą teraz wszystkie grupy opowiadające się za legalizacją eutanazji - przekształci się w obowiązek niemalże,

że społeczeństwo może zacząć kategoryzować ludzi nieuleczalnie chorych. Względy finansowe mogłyby wtedy zacząć grać rolę o wiele ważniejszą od etyki czy wyrozumiałości.

Dla lekarzy eutanazja jest ważnym problemem ponieważ wszyscy oni zdobyli wykształcenie, by ratować życie. Pozbawiać go natomiast, nawet zgodnie z humanitarnymi intencjami, jest więc wbrew przysięgom, jakie złożyli. Lekarze w klinikach specjalizujących się w opiece nad nieuleczalnie chorymi stanowią dużą część grup, które walczą z eutanazją i twierdzą, że leki używane do kontro-

lowania czy uśmierzania bólu są teraz tak efektywne, że prawie nikt nie musi umierać w agonii i bólu. Lekarze więc boją się legalizacji eutanazji twierdząc, iż pozbawić ona może wielu chorych możliwości dożycia swych ostatnich dni oraz tego, że lekarze kojarzyć się będą ze śmiercią, a nie z humanitarnym niesieniem pomocy.

W tej chwili rozróżnia się cztery definicje eutanazji. Pierwsza z nich to tak zwana aktywna eutanazja, czyli uśmiercenie pacjenta, który jest nieuleczalnie chory lub którego cierpienie nie można uśmierzyć przy pomocy leków. Według paragrafu 222 kodeksu karnego, udział lekarza w takiej operacji uważany jest za morderstwo pierwszego lub drugiego stopnia lub kryminalną niedbałość powodującą śmierć. Drugim typem eutanazji jest tak zwany *assisted suicide*, czyli doradzanie, namawianie lub pomaganie drugiej osobie w dokonaniu aktu, który przyspieszy lub bezpośrednio doprowadzi do śmierci.

Trzecim rodzajem jest wstrzymywanie odpowiednich leków lub procedur medycznych, kiedy lekarz za zgodą lub w imieniu pacjenta przerywa proces leczenia, który mógłby przedłużyć okres życia pacjenta. Ostatnim typem eutanazji jest proces, w którym lekarz podaje leki skracające życie lub wpływające ujemnie na zdrowie pacjenta. Dwie ostatnie definicje, rozpatrzone w świetle zaakceptowanych etycznych norm medycznych, nie są karalne.

Tak więc większość stowarzyszeń lekarskich twierdzi, iż umyślne spowodowanie śmierci na prośbę pacjenta jest sprzeczne z rolą lekarza. Dla kościoła katolickiego problem eutanazji jest równie skomplikowany. Nawet w krajach zachodnich, gdzie ludzie często zatracają nawyk regularnego uczęszczania do kościoła, wartości chrześcijańskie wciąż odgrywają ważną rolę. Jedną z centralnych wartości jest to, że życie uważane jest za dar Boży, który jest przez człowieka wyłącznie chroniony, ale nie stanowi jego własności. Innym, równie ważnym jest to, że cierpienie jest źródłem zbawienia i w związku z tym posiada dużą religijną wartość. Problem zasadza się więc w tym, czy szanując te wartości jesteśmy w stanie dojść do wniosku, że w pewnym momencie cierpienie staje się bezcelowe i niepotrzebne. Czy każdy moment cierpienia musi być traktowany jako opłata za zbawienie i czy ci niewierzący muszą ponosić konsekwencje wiary, której nie praktykują.

Większość ludzi twierdzi, że nie, mimo iż często odpowiedź ta poprzedzona jest wahaniem. Samo jednak dojście do tej konkluzji nie jest wystarczające, by ułatwić nam zdefiniowanie nowych praw regulujących śmierć i do niej prawo. Badania opinii publicznej w Kanadzie wykazały, iż większość opowiada się za eutanazją we wszystkich jej formach, zwłaszcza w okolicznościach, gdy pacjent nie ma szansy na powrót do zdrowia. Nie powinien jednak dziwić nas fakt, iż rząd nie podjął jeszcze żadnej definitywnej decyzji na temat legalizacji eutanazji. Rozwikłanie tego problemu wymaga od nas umiejętności powiązania indywidualnej woli człowieka z dobrem społeczeństwa. Jednym z najważniejszych argumentów za legalizacją eutanazji jest fakt, iż ułatwiłaby ona pracę lekarzom, którzy teraz muszą podejmować bardzo trudne decyzje sami, nie mając pewności jakie konsekwencje będą musieli ponieść.

Jednym z problemów, jakie niesie za sobą eutanazja, jest to, że podczas gdy nie możemy uciec przed brutalną i nieuniknioną śmiercią, zaskakujące czasami wręcz postępy w dziedzinie medycyny kuszą nas, pozwalając na możliwość przedłużenia życia, a także na sytuacje, w jakiej chcielibyśmy umrzeć. Drugim problemem jest to, że jako społeczeństwo wciąż nie wiemy, jak zagadnienie to rozwiązać. Badania opinii publicznej wskazują na to, że większość popiera decyzję pani Sue Rodriguez, która po przegranej walce z kanadyjskim sądem stała się symbolem walki o legalizację eutanazji w Kanadzie. Średnio 75% ankietowanych w Kanadzie zgadza się ze stwierdzeniem, że "gdy człowiek jest nieuleczalnie chory, kompetentni lekarze powinni być legalnie upoważnieni do tego, by ułatwić śmierć swojemu pacjentowi, jeśli wyraża on takie życzenie". Niestety, jak zwykle, detale komplikują

sytuację. W momencie gdy eutanazja zaakceptowana jest przez społeczeństwo, w momencie gdy można ją legalnie wykonywać jako popularną formę medycznej interwencji, nie możemy przewidzieć, jak wpłynie ona na próby rozwiązywania narastających problemów społecznych.

Na jesieni 1992 roku postęp choroby zmusił Sue Rodriguez do zaakceptowania trudnej diagnozy swych lekarzy. Wiedząc, że dożyje dnia, gdy nie będzie w stanie sama pozbawić się życia, postanowiła walczyć o prawo do swej śmierci. Na taśmie magnetowidowej, którą wysłała do Ottawy prosząc, by Sąd Najwyższy wyeliminował klauzulę zabraniającą lekarzom wykonywania eutanazji, powiedziała: Dzisiaj trudno jest mi chodzić... Wiem, że moje zdrowie pogarsza się będzie w bardzo szybkim tempie... Wkrótce nie będę w stanie oddychać bez pomocy maszyn... Nie będę mogła jeść, pić i ruszać się bez pomocy. Chcę więc zadać jedno pytanie: Jeśli ja sama nie mogę wydać pozwolenia na swą własną śmierć, to do kogo należy moje ciało, kto włada moim życiem?. W grudniu 1992 roku, prawnik pani Rodriguez zaproponował, by Sąd Najwyższy Brytyjskiej Kolumbii wyeliminował prawo przeciwko eutanazji tłumacząc to tym, że ogranicza ono prawa obywatelskie. Sąd Brytyjskiej Kolumbii odmówił i po kilku miesiącach sprawa trafiła do Sądu Najwyższego w Ottawie, gdzie stwierdzono, że prawo zabraniające eutanazji chroni ludzi niepełnosprawnych i upośledzonych i że w żaden sposób nie narusza praw obywatelskich.

Nawet ci, którzy opowiadają się za legalizacją eutanazji, przejawiają obawy co do tego, jak eutanazja regulowana będzie prawnie. Zaproponowano nawet założenie instytucji o nazwie AID-IN-DYING, czyli instytucji, które zajmowałyby się rozpatrywaniem wniosków od pacjentów w sytuacjach podobnych do tych, w której znalazła się pani Rodriguez. Głównym celem byłoby oczywiście ustalenie, czy prośba o eutanazję jest decyzją podjętą w pełni władz umysłowych i bez zewnętrznego nacisku.

Problem więc związany z legalizacją eutanazji polega głównie na tym, iż nawet gdy rząd zdecyduje się zatwierdzić eutanazję jako legalną formę medycznej pomocy, pozostanie wciąż ogromna ilość głosów, które zawsze twierdzić będą, iż legalizacja eutanazji pozwoli na nadużywanie jej w odniesieniu do osób niepełnosprawnych czy upośledzonych. Zostaną też grupy, dla których eutanazja pozostanie sprzeczna z wartościami chrześcijańskimi.

Powinniśmy jednak pamiętać o tym, że w sytuacjach tego typu dosyć łatwo popaść jest w skrajności. Lekarze coraz częściej proszeni są o skrócenie życia przez osoby nieuleczalnie chore lub ich rodziny. W dniu dzisiejszym znajdują się jednak w sytuacji, gdzie nie są w stanie podjąć decyzji bez obawy przed konsekwencjami prawnymi. Oczywistym jest więc fakt, iż stoimy przed decyzją, która powinna być jak najszybciej rozstrzygnięta. Niestety, tak jak w przypadku każdego problematycznego zagadnienia, eutanazja utrzyma swój kontrowersyjny status nawet gdy dojdzie do jej legalizacji.

PIĘKNOŚĆ DNIA

Jan Wichrowski

Szpieg

Swego czasu Reader's Digest wydrukował skrót książki-reportażu Quentina Reynoldsa, napisanej na podstawie relacji nauczyciela szkoły średniej z Calgary, byłego agenta wywiadu brytyjskiego, niejakiego Du Pre, który - zrzucony we Francji i ujęty przez Gestapo - był w najprzemysłniejszy sposób torturowany. Reportaż napisany świetnie, trzymał czytelników w ogromnym napięciu. W kilka dni później na półkach księgarskich ukazała się książka tegoż autora pod tytułem Człowiek, który nie chciał mówić, w której opisywał pełne losy swego bohatera. Książka stała się bestsellerem i sprzedawała się jak świeże bułeczki. Po dwóch tygodniach wybuchł skandal, bo wszystkie przeżycia pana Du Pre okazały się nieprawdziwe. Dyrekcja Intelligence Service z Wielkiej Brytanii oświadczyła, że owszem, Du Pre był u nich zatrudniony, ale cały okres wojny przesiedział w biurze. Tam prawdopodobnie nasłuchiwał się tych mrozących krew w żyłach opowieści.

Du Pre - odnaleziony w Calgary nauczyciel - był szanowanym i poważanym w mieście, głęboko religijnym wychowawcą młodzieży, entuzjastą skautingu. Na ogniskach harcerskich opowiadał swoim wychowankom o różnych zdarzeniach wojennych, które znał. Z czasem, by uczynić te gawędy jeszcze bardziej atrakcyjnymi i wiarygodnymi, a przez to silniej oddziaływanymi na młodych słuchaczy, coraz częściej opowiadał je w pierwszej osobie. Po latach sam uwierzył, że to wszystko jemu właśnie się przytrafiło.

- Du Pre łgarz? To przecież nonsens - mówili wszyscy, którzy go znali. - To człowiek nie pragnący ani sławy, ani rozgłosu!

Poetka

W latach siedemdziesiątych Hanna Krall wydrukowała w Polityce wznuszający reportaż o samotnej matce, wychowującej kilkoro dzieci. Kobieta znajdowała się w skrajnie trudnych warunkach życiowych. Takich matek w Polsce było i jest bardzo wiele, ale znaną reporterkę zafascynowały wiersze pisane przez samotną matkę. Zacytowała wiele z nich w swoim reportażu. Ponieważ tekst był ujmujący, wiersze naprawdę dobre, a sytuacja biednej poetki w istocie dramatyczna, do redakcji zaczęły napływać datki od ludzi spieszących z pomocą. Po kilku dniach redakcja otrzymała list od znanej poetki Ewy Lipskiej z informacją, że cytowane utwory są jej autorstwa.

Co się okazało? Bohaterka reportażu miała ogromne zamiłowanie do poezji i literatury. Sama chciała poetką zostać. Wielokrotne samodzielne próby literackie były nieudane, z

czego bohaterka reportażu zdawała sobie sprawę. Pragnienie bycia poetką było w niej tak silne, że zaczęła przepisywać wiersze pani Ewy Lipskiej podając je wśród znajomych i przyjaciół za swoje. W pewnym momencie sama uwierzyła, że to ona jest ich autorką.

Carewna

I może jeszcze jedna zabawna historyjka. Opisał ją Melchior Wańkowicz. Nie będę się ścigał z Mistrzem; pozwolę więc sobie go zacytować:

W 1920 roku (...) policja niemiecka wyciągnęła z wody samobójczynię. Odratowana, przewieziona do szpitala, nie reagowała na pytania. Po dwu miesiącach przetransportowana do sanatorium, kiedyś zobaczywszy w rękach innej pacjentki gazetę niemiecką z opisem śmierci rodziny carskiej, czytała ją z taką afektacją, że chora spytała, czyby tajemnicza pacjentka nie była najmłodszą córką cara, Anastazją, której ciała po ekshumacji nie znaleziono. Tajemnicza chora zakłęta pytająca, żeby milczała. To wystarczyło, aby zaczęli zjeżdżać byli oficerowie gwardii obsypując darami "Jej Cesarską Wysokość". Słuchy dochodzą do najbliższych cara. (...) Wszystko właściwie przemawia przeciw rzekomej Anastazji. Nie mówi ani po francusku, ani po angielsku, ani po rosyjsku, które to języki posiadała carewiczówna, natomiast mówi płynnie po niemiecku, którego nie znała. (...) Mówi, że na skutek uderzenia kolbą uległa amnezji, zaś niemieckiego nauczyła się w Niemczech. Tłumaczenia przez amnezję uczeplają się jej wielbiciele, ale przychodzą coraz nowe niezbite dowody przeciw false-Anastazji. (...)

Nauczyciel dzieci carskich Grillard zaprzecza, żeby to była wielka księżna. Ale tu znowóż pretendentka wyznaje, że jedna z wielkich księżnych mówiła do niej żartobliwie "Szops".

Istotnie tak! Skąd jednak ona o tym wie? Szanse znów idą w górę. Potem okazuje się, że kiedyś wielka księżna posyłała zaufanego oficera, powiedziała, żeby powołał to słowo. Oficer ten, zanim odwiedził pseudo-Anastazję wygadał się, co doszło do prezydentki. (...)

Szanse znów idą w dół. Wówczas oburzona na niedowiarków, jedna z wielkich księżen, zamężna za amerykańskim milionerem, sprowadza pretendentkę do Ameryki. Szanse w górę. Potem się z nią rozstaje. Szanse w dół. Speculanci polujący na depozyty cara podejmują opiekę nad nią. Szanse idą w górę, by niebawem skrachować zdawałoby się, najzupełniej.

Oto prywatnemu detektywowi, Knopfowi przychodzi do głowy pomysł, zdawałoby się elementarny: zbadać w rejestrach policji meldunki o kobietach zaginionych w czasie, kiedy wyciągnięto samobójczynię. Pod znalezionym adresem zidentyfikowano fotografię pretendentki jako Franciszkę Szabkowską, Polkę pochodzącą z Pomorza. Rodzina Szabkowskich, która miała Franję za zaginioną, rozpoznała przedstawioną fotografię.

I to nawet nie zniechęca popleczników pretendenci (...)
Ponieważ fakty ostatecznie druzgocą mit, którego się trzyma,
psychiatrzy orzekają, że nie jest oszustką, tylko mitomanką,
która wierzy w to co mówi.

Powstają filmy jej poświęcone. Jej rolę gra Ingrid Bergman, we
francuskim filmie Juliette Greco. Szanse w górę. Podarki z
całego świata.

W 1960 roku reporter Paris Match odnajduje ją w Schwarzwald
w skromnej willi otoczonej drutem kolczastym, strzeżonej przez
wilczury. Wielbicielka pełniąc dobrowolnie obowiązki damy
dworu anonuje: Jej Cesarska Wysokość W. Księżna Anastazja
Mikołajewna. Pretendentka ukazuje się w gronostajach.

Tak oto pół stulecia (bo w 1964 roku pretendenci wnosi do
sądu sprawę o uznanie) trwa wbrew wszelkiej oczywistości mit,
którego nie udałoby się stworzyć żadnej oszustce.

Chora i biedna

Wszystkie trzy opisane przypadki są klasycznymi, laborato-
ryjnymi przykładami mitomanii. Podejrzewam, że z
podobnym przypadkiem mieliśmy do czynienia niedawno.
Mimo, że wszyscy ją znają, opowiem tę historyjkę raz jeszcze
na swój sposób:

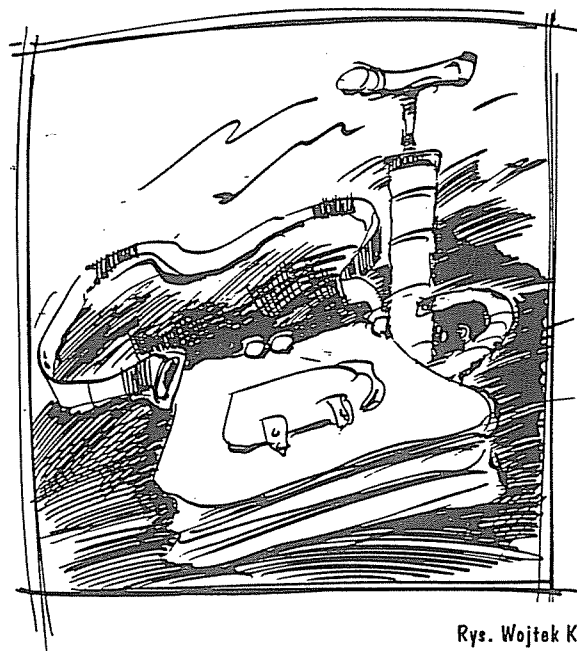
Do komisariatu przychodzi młoda, schorowana kobieta.
Zgłasza kradzież torebki ze 150 dolarami, dokumentami,
lekarstwami i biletem do Winnipeg dla swego siedmioletniego
syna, który kupiła po to, by jej dziecko po jej śmierci mogło
udać się do dalekiej rodziny. Mówi, że jest chora na raka i że
lekarze dają jej trzy do sześciu miesięcy życia. Nie prosi o
wsparcie, nie chce niczego, zgłasza po prostu dokonanie
drobnego przestępstwa. Wzruszone policjantki i policjanci w
komisariacie wyciągają portfele i dają okradzonej matce co
kto może. Jest okres Świąt Wielkiejnocy, ludzie nastroszeni są
do siebie cieplej i życzliwiej.

Sprawa trafia do mediów. Dla prasy i telewizji taka historia i
to w okresie Świąt jest nie lada gratką. Ludzie już są zmęczeni
i znudzeni ciągłymi sensacyjnymi zbrodniami. Zresztą, nic
takiego specjalnego nie dzieje się. Unabombera złapano,
sprawa zbiorowego mordu w Vernon już się opatrzyła, nie
schwymano akurat żadnego nowego ludożercy, ani gwałciciela.
O Bernardo i O.J. Simpsonie nawet nie warto wspominać.
Pospolite zbrodnie, czy wypadki drogowe nadają się co
najwyżej na małą wzmiankę na 15 czy 17 stronie. Ludzie
czekają na coś innego, świeżego, niebanalnego.

No i jest! Jak na zamówienie! Chora, umierająca, skrzywdzona
przez złodzieja młoda matka!

Media

The Toronto Star - buch! News na pierwszej stronie. The Toronto
Sun też na pierwszą stronę, plus zdjęcie miłej i ładnej
policjantki, bo chora kobieta prosi, żeby jej nie fotografować.
Za nimi idą stacje telewizyjne i radiowe. Buch! Buch! Buch!
Reakcja ludzi jest naturalna, jak naturalna jest chęć niesienia
pomocy komuś w potrzebie. Otworzyły się ludzkie serca i



Rys. Wojtek Kozak

portfele. I na tym sprawa mogłaby się właściwie zakończyć.
Popatrzcie, jacy jesteśmy dobrzy i piękni!

Wciąż nie pokazując swojej twarzy, obdarowana występuje w
telewizji, dziękując wszystkim darczyńcom za zebrane dla niej
i dziecka 112 000 dolarów. Robi to wzruszająco i oszczędnie.
To naprawdę jest dobry show.

Ale te 112 000 to jednak kupa forsy. Następnego dnia w
redakcjach gazet i telewizji rozzdzaniają się telefony od ludzi,
którzy rozpoznają naszą bohaterkę po głosie. A może to
oszustka? - mówią. - Nie choruje na raka i tylko chce wyłudzić
pieniądze! Nie są pewni, czy to ta kobieta, bo przecież jej nie
widzieli, ale lepiej na wszelki wypadek sprawdzić. Czy ona aby
na pewno za pół roku umrze? - pytają. - Policja powinna sprawę
prześwietlić! Okazuje się, że policja coś tam sprawdziła, ale
śledztwa przecież nie było, więc nie przeszświetliła.

Mamy przedstawienia

akt drugi.

Nowy, jeszcze lepszy news. Tego samego dnia na konferencji
prasowej przedstawiciel policji obiecuje, że wszystko się
sprawdzi. Donna Glenda Mercier nie ma raka. Ona nie umiera. -
pisze The Toronto Star, a gazecie wtórują inni. Konto, na które
wpłynęły pieniądze, zostaje zamrożone. Policja obiecuje, że
nasza bohaterka nie otrzyma ani centa, jeżeli śledztwo nie
potwierdzi jej stanu zdrowia. Znaczą się - umierasz, to
pieniądze będą. Będziesz żyła - ani centa i areszt, a może
więzienie za oszustwo.

A miało być tak pięknie!

Tak naprawdę, cieszę się, że prawdopodobnie rak Donny
Mercier jest produktem jej wyobraźni. Bo cieszy mnie, że ktoś
jednak będzie żył, a nie umrze. Myślę też, że ta kobieta nikogo
nie chciała oszukać, a tym bardziej naciągnąć na 112 000
dolarów.

Wiadomo już, że ma chore nerki. To znaczy, że ma tylko jedną nerkę. Z jedną nerką można żyć długo, bardzo długo. Nie zmienia to faktu, że ma się ją już tylko jedną. Nie poprawia to samopoczucia, a niektóre osoby ze skłonnościami do hipochondrii, lub przewrażliwione na swoim punkcie, może to skłonić do najczarniejszych myśli i przewidywań. I tu już krok do uwierzenia w swoją śmiertelną chorobę i krok do mitomanii.

Nie dziwię się Donnie Mercier, że nie godzi się na podpisanie zgody na lustrację dokumentów dotyczących jej stanu zdrowia. Myślę, że nawet gdybym nie oszukiwał, był chory na raka i za pół roku miał umrzeć, czułbym się upokorzony faktem, że muszę to udowadniać. Nawet, gdyby ten dowód wart był tak dużych pieniędzy.

A może lepiej i piękniej byłoby, gdyby media uszanowały ludzką szczodrobliwość i nie upierały się tak znowu przy zaświadczeniu lekarskim o rychłej śmierci? Niezależnie od tego, czy Donna Mercier jest osobą naprawdę chorą, czy tylko ze zbyt wybujałą wyobraźnią, na co wskazywałyby doświadczenia z urojonym gwałtem w przeszłości. W końcu - otrzymaliśmy dobry, wstrząsający spektakl. Różni zawodowcy dostają często o wiele większe pieniądze za znacznie gorsze i mniej poruszające przedstawienia.

I co dalej?

Z obecnej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Myślę, że pieniądze tym darczyńcom, którzy sobie tego życzą, winny być zwrócone. Donna Mercier powinna być ukarana za fakt złożenia fałszywego doniesienia na policję, jeżeli zostanie jej to udowodnione, nie zaś za świadome wyłudzenie, chyba że to drugie zostanie jej też udowodnione, w co wątpię. Reszta pieniędzy, jeżeli jakieś pozostaną, powinna zostać jej wypłacona, bo to jej, a nie nikomu innemu były one подарowane. Tylko darczyńcy, a nie sondaż opinii publicznej, mogą zmienić ich przeznaczenie. Tak byłoby moim zdaniem uczciwiej.

A media powinny się złożyć i wypłacić jej różnicę do tych 112 000 dolarów, bo można uznać, że na tyle wyceniła główną rolę w tym spektaklu publiczność. To one były scenarzystą, producentem i reżyserem tego przedstawienia. I w końcu - to one i tylko one na nim najwięcej skorzystały.

Sprawa Donny Mercier i pieniędzy, które napłynęły dla niej, prędko się nie zakończy. Już się rozpoczął o nie zacięty bój między różnymi fundacjami i organizacjami. Zapewne wyprze ją wkrótce jakiś nowy news. Prawdopodobnie będzie to kolejny zbrodniarz lub zbrojeniec. Może Saddam Hussain poćwiartuje swoje dzieci, lub wystąpi zbrojnie przeciwko Pernambuco? Wtedy ma duże szanse pobyć przez kilka dni na pierwszych stronach gazet. Aż do chwili, kiedy zastąpi go nowy bohater, nowa *story*.

Ciekaw jestem, kto będzie następny, bo zdaje się, że dyżurna w momentach posuchy księżniczka Diana jest już doszczętnie zgraną kartą. A przecież - *The show must go on!*

Marnotrawstwo?

Partia Reform starannie śledzi wydatki władz kanadyjskich, publikując w specjalnych biuletynach przykłady tego, co uważa za marnotrawienie przez administrację pieniędzy wpłacanych do wspólnej kasy przez podatników. Oto informacje wybrane z najnowszej publikacji na ten temat. Za autorami biuletynu, sugerujemy: proszę się samemu zastanowić, czy są to słusznie wydane pieniądze.

Uszkodzenie odzieży w miejscu pracy uprawnia pracownika administracji do uzyskania odszkodowania na pokrycie kosztów naprawy. I tak: ministerstwo ochrony środowiska zapłaciło \$155 za czyszczenie garnituru pobrudzonego proszkiem drukarki laserowej, ministerstwo do spraw Indian - \$168 za zniszczony sweter, a Izba Gmin - \$350 posłowi, który podarł sobie spodnie siadając na poselskim fotelu. Ministerstwo robót publicznych uściło rachunek za czyszczenie butów zniszczonych przez wodę - na sumę \$131. Resort do spraw weteranów pokrył koszt naprawy branzoletki uszkodzonej w czasie przeprowadzki z jednego pokoju do drugiego; rachunek wyniósł \$126.

Niesłychanie kosztowne (dla podatników) są podróże pracowników administracji państwowej. W ostatnim okresie wydano na podróż 36 osób na sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ w Nowym Jorku \$361,584, a 17 osób na kopenhaski szczyt w sprawie rozwoju - \$286,499.

Bardzo kosztowne okazuje się administrowanie sprawami Pierwszych Narodów. Ottawski resort tym się zajmujący wydał w ubiegłym roku na administrację spraw plemion i rezerwatów 110 milionów 807 tysięcy 976 dolarów. Jednocześnie, na rozwój gospodarczy wydano zaledwie \$37,823,194.

Dokumenty administracji nie mogą poniewierać się, nawet gdy już nie są potrzebne. Dlatego też należy je niszczyć, a zajmują się tym wyspecjalizowane firmy. Biura władz federalnych na Nowej Fundlandii zapłaciły takiej firmie w listopadzie 1995 sumę 150 tysięcy dolarów za zniszczenie zestawu dokumentów. W dwa dni później inna firma otrzymała za zniszczenie kolejnej porcji sumę \$250,000.

Chociaż w kanadyjskich więzieniach nie wolno więźniom uprawiać seksu, resort więziennictwa wydał w ubiegłym roku \$180,540.67 na zakup 65,568 paczek prezerwatyw. Nie ujawniono, dla kogo były one przeznaczone.

ciąg dalszy (niestety) nastąpi

Nowa droga

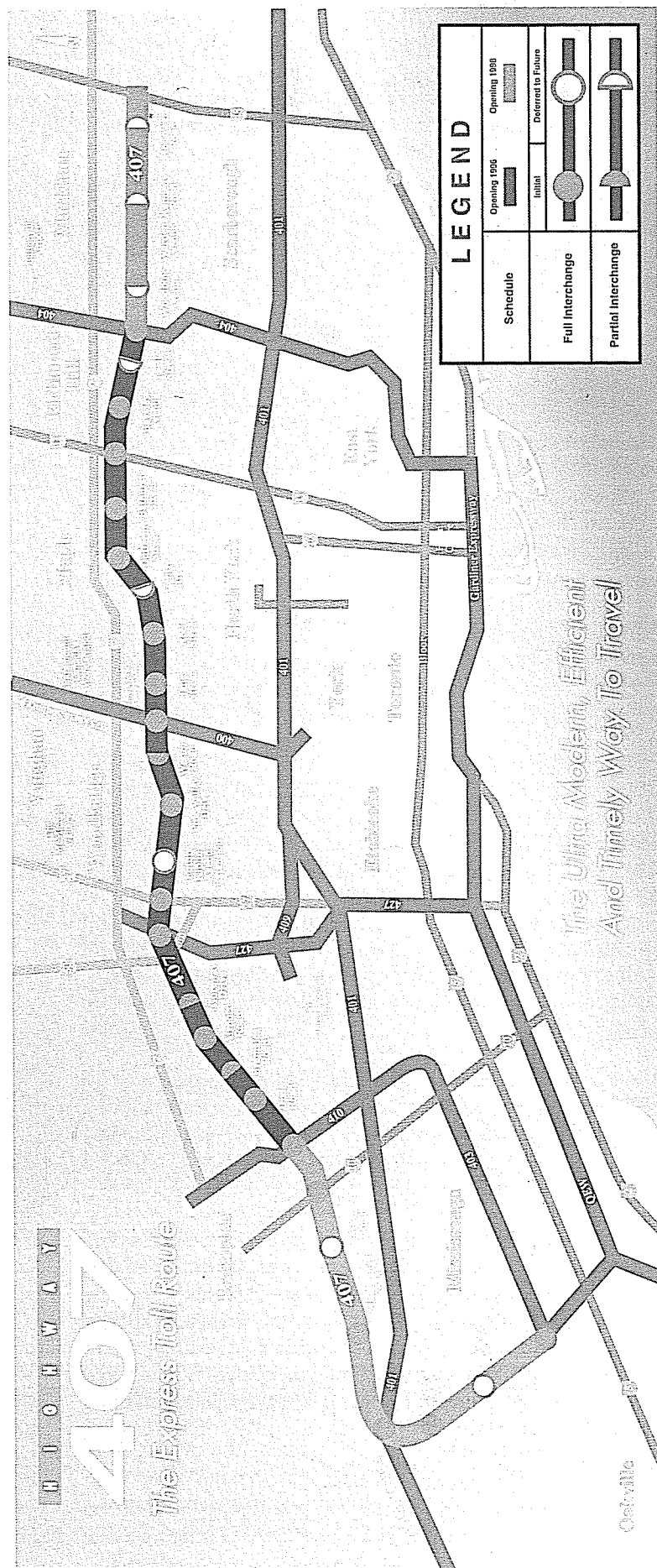
Paweł Olechowski

Czy ktokolwiek z nas lubi tkwić w korkach drogowych? A jednak stanie w korkach godzinami jest sprawą codzienną dla tych z nas, którzy polegają na autostradzie 401 w codziennym dojeździe do pracy lub szkoły i z powrotem. Niestety, autostrada 401 jest przeciążona do maksimum, a samochodów na drogach Toronto wciąż przybywa. To wydłuża czas naszych podróży o każdej porze dnia. Autostrada 401 jest używana przez około 2 razy większą liczbę pojazdów niż ta, na jaką była ona zaprojektowana. Codzienne wypadki, bezmyślność wielu kierowców oraz nierealne ograniczenie prędkości dokładają się do codziennych zmartwień użytkowników autostrady 401. Czy już tak musi być? Czy będziemy skazani na stale pogarszające się warunki i coraz dłuższe korki na głównej torontońskiej autostradzie?

Nie koniecznie; najnowszy projekt w tym zakresie rządu ontaryjskiego jest światłem w tunelu, które ostatnio świeci coraz jaśniej. Już pod koniec tego roku nastąpi otwarcie pierwszego odcinka najnowszej autostrady z serii "400", a mianowicie autostrady 407. Będzie to najnowocześniejsza wielopasmowa autostrada w Ontario.

"407" nosi oficjalną nazwę "Płatna Autostrada Ekspresowa". Tak, płatna. Na wzór wielu autostrad w Stanach Zjednoczonych, za użytkowanie 407 trzeba będzie płacić, by z niej skorzystać. Ceny będą wahały się zależnie od pory dnia. Najniższa cena będzie wynosić 7 centów za kilometr w godzinach wieczornych, a najwyższa - 9 centów za kilometr w godzinach szczytu. Przewidywana przeciętna długość jazdy normalnego użytkownika wynosi od 9 do 11 kilometrów, co znaczy, że jednorazowy przejazd autostradą 407 będzie kosztował około \$1.

Technologia, która zostanie zastosowana przy obsłudze tej autostrady jest jedną z wielu metod pozwalających na zaoszczędzenie czasu klientom. W Stanach Zjednoczonych przy wjazdach na płatne autostrady stoi budka biletera, który wydaje bilet, lub (co częściej) budka z dużym koszykiem, do którego wrzuca się opłatę za przejazd. Ponieważ wszyscy wrzucają tę samą kwotę, nie ma znaczenia, czy jedzie się daleko, czy blisko. W tym przypadku "daleko" znaczy do następnej budki, gdzie płaci się za następny odcinek trasy. Każdy więc musi mieć odliczone monety i czekać w kolejce, by wjechać na autostradę. Na



autostradzie 407 problem pobierania opłaty rozwiązano bardziej nowocześnie.

Osoby, które będą chciały korzystać z autostrady 407, będą musiały zarejestrować się i otrzymać własny radionadajnik i konto. Nadajnik należy powiesić na wewnętrznym lusterku wstecznym. Umieszczona na bramce przed wjazdem na autostradę fotokomórka/odbiornik rejestruje kto wjeżdża na autostradę i w którym miejscu. Przed zjazdem z autostrady następna fotokomórka rejestruje miejsce zjazdu i przekazuje informację do głównego komputera, który obliczy dystans i cenę oraz dopisze to do rachunku klienta. Pod koniec miesiąca rachunek za miesięczne użytkowanie autostrady będzie wysłany do klienta. Będzie można też przedpłacić użytkowanie drogi na początku miesiąca i otrzymywać tylko informacje o stanie konta pod koniec miesiąca. Niestety, nie pozbyto się jeszcze tradycyjnych szlabanów, ale taki system opłat jest dużo lepszy niż system stosowany w Stanach Zjednoczonych, ponieważ pozwala on na szybszy i sprawniejszy wjazd i zjazd z autostrady. W końcu, nie chcielibyśmy, aby czas zaoszczędzony na sprawniej jeździe trzeba było tracić w kolejce do płacenia.

Najnowsza autostrada będzie miała 69 kilometrów długości po ukończeniu całości trasy. 407 zaczyna się przy Markham Road we wschodnim Scarborough, a kończy się na autostradzie 403 w zachodniej Mississaudze. Łączy ona autostrady 48 (Markham Road), 404, 11 (Yonge Street), 400, 27, 427, 410, 10 (Huronario Street), 401 i 403 przy północnej granicy miasta. Niestety, całość autostrady 407 o długości 69 kilometrów otwarta będzie dopiero w 1998 roku. Odcinek od autostrady 404 do autostrady 410, który stanowi ponad połowę całości, będzie pierwszym otwartym odcinkiem, z którego będziemy mogli korzystać już przed końcem tego roku. W budowę nowej autostrady włączone jest także miejsce na przyszłe przedłużenie Kipling Avenue.

Główny cel nowej autostrady to zmniejszenie natężenia ruchu na autostradzie 401 oraz zapewnienie szybkiej i sprawniej komunikacji w północnej części Toronto. Największą zaletą 407 będzie szybka i bezprzeszkodowa (bez korków drogowych) komunikacja. Ponieważ najwięcej ruchu jest w godzinach szczytu, które ostatnio wydłużają się w obu kierunkach (wcześniej i później) oraz w weekendy, należy sądzić, że 407 będzie w użytku przez cały czas.

Użytkownicy nowej autostrady będą musieli się liczyć z kosztami, które przy normalnym korzystaniu z tego nowego połączenia dwa razy dziennie przekroczą 50 dolarów miesięcznie. Z tego wynika, że będą z niej korzystali tylko ci, dla których będzie to najbardziej potrzebne. Reszta użytkowników dróg oczywiście też skorzysta z niej od czasu do czasu, lecz koszty będą musiały być proporcjonalne do oszczędności czasu.

Autostrada 407 będzie pierwszą płatną autostradą w Ontario i jedną z niewielu płatnych dróg w Kanadzie. Sądząc po pozytywnej reakcji opinii publicznej i uwadze, z jaką śledzono jej budowę, nasza najnowsza autostrada będzie bardzo popularna.

Świat w szkole

Jacek Kozak

Przy wszystkich niedociągnięciach kanadyjskiego systemu edukacji, ma on i swoje niewątpliwe zalety. Jedną z nich jest gotowość władz szkolnictwa do inwestowania w ten system. I to inwestowania dużych pieniędzy. Wydawane sumy pozwalają przygotowywać uczniów kanadyjskich szkół do kontaktu z coraz bardziej technicyzowanym światem.

W istocie, już dzisiaj uczniowie i uczennice kanadyjskich szkół mają bezpośrednią łączność z szerokim światem, a to za pośrednictwem specjalnej sieci komputerowej SchoolNet. Pierwsze szkoły podłączono do tej sieci w sierpniu 1993 roku z zamiarem objęcia nią 300 placówek szkolnych w kraju. Projekt zrealizowano z takim powodzeniem, że dzisiaj mówi się już o połączeniu poprzez SchoolNet wszystkich 65 tysięcy szkół podstawowych i średnich w całej Kanadzie. Stan realizacji projektu na dzień dzisiejszy jest imponujący - po nieco ponad dwóch latach łączność z uniwersytetami, bibliotekami i pomiędzy sobą ma już ponad 6000 kanadyjskich szkół.

Co ważniejsze, sieć SchoolNet nie tylko umożliwia współpracę i wymianę informacji uczniów i uczennic całej Kanady. Jest ona także wrotami do światowej sieci komputerowej Internet i dzięki temu przygotowuje młodzież do pracy i życia w coraz bardziej zelektronizowanej rzeczywistości poza murami szkoły. Rynek pracy w XXI wieku wymagać będzie - to już pewne - oswojenia się z sieciami komputerowymi i pracy przy pomocy tego najnowocześniejszego narzędzia.

SchoolNet jest imponująco bogatym zasobem informacji. Można za pośrednictwem tej sieci z łatwością zdobywać wszelkie informacje potrzebne do odrobienia zadania z geografii, można czytać dzieła Shakespeare'a. Szeroki zestaw pomocy naukowych ułatwia przyswojenie sobie zagadnień matematycznych. Co może ważniejsze - SchoolNet to nie tylko zasób zapisanej w komputerach informacji, ale i pole do korespondencji i dyskusji z całym dosłownie światem. Najlepszym przykładem może być projekt uczniów Eastview Community School z Red Deer w prowincji Alberta, którzy od niemal trzech lat realizują szeroko zakrojony program badań nad "astmą w skali świata".

SchoolNet ułatwia zdobywanie wiedzy przewidzianej programami nauki, a zarazem oswaja uczniów z najnowocześniejszą technologią. Ministerstwo przemysłu w Ottawie wyasygnowało na rozwój sieci ponad półtora miliarda dolarów. W Brytyjskiej Kolumbii, Nowym Brunszwiku, na Wyspie Księcia Edwarda i w Nowej Fundlandii już ponad 90% szkół ma dostęp do SchoolNet. Do sukcesu sieci przyczyniają się władze poszczególnych prowincji, jak i firmy prywatne - między innymi Apple Canada Inc., Shell Canada Limited i Sun Microsystems of Canada Inc., a przede wszystkim koncern jednoczący kanadyjskie firmy telefoniczne Stentor.

Gdy program SchoolNet zostanie ostatecznie zrealizowany, Kanada będzie pierwszym krajem na świecie, w którym wszystkie szkoły będą miały bezpośrednią łączność z całym światem poprzez sieci komputerowe.

Na dalekiej północy

Jacek Kozak

Postać doktora Alberta Schweitzera, który tyle zrobił dla mieszkańców Afryki, jest powszechnie znana na całym świecie. O Maud Watt, która wraz z mężem uczyniła o wiele więcej dla autochtonicznej ludności kontynentu amerykańskiego, o której całkiem zasłużenie Indianie kanadyjskiej Północy mówią z szacunkiem "Anioł Zatoki Hudsona", nie wie prawie nikt, nawet w Kanadzie. Może dlatego, że doktor Albert Schweitzer grał też pięknie na organach. A Maud Watt...

Była dziesiątym z czternastu dzieci małżeństwa niezbyt już młodego wówczas imigranta do Kanady z cierpiącej głód Irlandii i młodszej od męża o 22 lata, wychowanej w klasztorze dziewczyny z Gaspé w Quebecu. Rodzina Maloney wrosła w ziemię Quebecu w bodajże najgorszej, najdzikszej części prowincji - na tak zwanym północnym wybrzeżu (chodzi o wybrzeże zatoki św. Wawrzyńca), gdzie nawet dzisiaj kontakt z cywilizacją jest ograniczony, gdzie warunki życia są prymitywne i nie rozpieszczają nikogo od najmłodszych lat. Tu, w faktorii Kompanii Zatoki Hudsona w Mingan, w bezpośredniej styczności na codzień z Indianami Montagnais, wychowała się Maud Maloney. Tu latem 1906 roku spotkała młodego urzędnika Kompanii, świeżo przybyłego z rodzinnej Szkocji Jima Watta.

Jim szybko wpadł na pomysł, że Maud to kobieta jego życia, ale - jak w romantycznej historii - ojciec Maloney nie chciał o tym nawet słuchać. Maud miała 16 lat. Gdy jednak Jim wyjechał do Montrealu, przez dwa lata z powodzeniem piął się po szczeblach kariery faktora Kompanii, aż wreszcie otrzymał propozycję objęcia samodzielnej placówki Kompanii - i nadal chciał pojąć Maud za żonę, Maloneyowie wysłali dziewczynę do Montrealu. Młoda para spotkała się na peronie montrealskiego dworca kolejowego, jeszcze tego samego wieczora wzięli ślub, by następnego dnia wyjechać. Do Fort Chimo w zatoce Ungava, na samym północnym skraju Labradoru, gdzie nawet - jak mówią - diabeł nie mówi dobranoc, bo za zimno.

Pobył Wattów w Fort Chimo wypadł na okres I wojny światowej. Doroczna wizyta statku zaopatrzeniowego Kompanii nie doszła do skutku w 1918 roku. Placówka nie mogła przetrwać bez kontaktu ze światem. Co zrobić? Wattowie postanowili pokonać płaskowyż Ungava metodą Indian - na piechotę. Nie zraziło ich, że nikt, ale to naprawdę

nikt - nie tylko żaden biały człowiek, ale nawet żaden Indianin doskonale znający warunki labradorskiej Północy - takiej podróży jak dotąd nie przeżył. Jeśli ktoś w Fort Chimo miał w ogóle przeżyć - trzeba było dotrzeć do cywilizacji. Nie było innego wyjścia. W polarną wiosnę, w temperaturach około 30 stopni poniżej zera mała ekspedycja wyruszyła 9 kwietnia przez lodową pustynię podobną lodowej czapie Grenlandii. Jacques Cartier nazwał kiedyś ten obszar Ziemią Kaina. Nie bez podstaw.

Po dwóch miesiącach, na granicy śmierci głodowej i ostatecznego wyczerpania, Jim i Maud Watt dotarli do Sept Isles. Jako pierwsi ludzie w dziejach pokonali Ziemię Kaina - lodową pustkę płaskowyżu Ungava.

Prawdziwa epopeja Wattów dopiero jednak się zaczynała. Jim awansował z funkcji faktora w Fort Chimo do Rupert House - jednej z najważniejszych faktorii Kompanii, założonej w 1670 roku na południowym brzegu Zatoki Hudsona. Lata między I a II wojną światową to jednak nie był już ten złoty okres handlu bobrowymi futrami, jaki dwa czy trzy wieki wcześniej uczynił z Kanady tak interesującą propozycję handlową dla Europy. Przede wszystkim, tempo rozwoju handlu bobrowymi skórami słabło zamiast rosnąć z prozaicznej przyczyny - z braku bobrów. Europejscy, a następnie kanadyjscy kupcy płacili Indianom za skóry upolowanych bobrów, a jakoś nikomu nie przyszło do głowy, że populacja bobrów na tym gigantycznym obszarze jest jednak ograniczona. Gdy Maud Watt przybyła do Rupert House - bobry były już w tej okolicy rzadkością. A Kompania Zatoki Hudsona była przedsiębiorstwem handlowym, a nie organizacją charytatywną i nic ją nie obchodził los Indian, którzy umierali z głodu, bo nie było bobrów, na które mogliby polować, a innego źródła utrzymania już nie mieli.

Dopiero Jim Watt wpadł na pomysł, by płacić Indianom za skóry bobrów - póki jeszcze są one na żywych, zdolnych do rozmnażania się bobrach. Na własne ryzyko w roku 1929 rozpoczął z Indianami, których zdołał przekonać do swojej koncepcji, hodowlę bobrów na ziemiach, skąd już nic pozornie nie dało się uzyskać.

Jak jednak ochronić hodowane bobry przed innymi chętnymi na ich skóry? Maud Watt spakowała się i pojechała do Quebecu. Choć to wydaje się nieprawdopodobne, zdołała przekonać quebeckich biurokratów o konieczności oddania jej imiennie w dzierżawę - wbrew wszelkim możliwym przepisom - siedmiu tysięcy dwustu mil kwadratowych rezerwatu Rupert House, gdzie dla Indian powstać miała hodowla bobrów. Za ten przywilej, za największą w dziejach świata umowę dzierżawną gruntu Maud Watt wynegocjowała opłatę w wysokości dziesięciu dolarów. Kompania Zatoki Hudsona nie mogła by i nie była z takiego obrotu sprawy zadowolona.

W 1933 roku na obszarze rezerwatu w 38 żeremiach żyły 162 bobry. W 1939 roku - ponad 4 tysiące. Przetrwanie bobrów, narodowego symbolu Kanady, jako gatunku w tym regionie

kraju przestało być tylko marzeniem. Można było otworzyć rezerwat dla polowań.

A Indianie mieli zapewnione źródło dochodów. Głód znikł z rejonu Rupert House na zawsze. W późniejszych latach na wzór rezerwatu Rupert House powstało kilkanaście następnych. Władze, którym uświadomiono los Indian, zaczęły zwracać większą uwagę na los rodzimej ludności tej ziemi, powstały tu szkoły dla indiańskiej młodzieży, uruchomiono programy opieki społecznej. A przede wszystkim - indiańskiej ludności i kanadyjskiemu przemysłowi zapewniono dochód z eksportu bobrzyczych skór. W 1956 roku odłowiono niemal 30 tysięcy bobrów. Dzięki inicjatywie Jima i Maud Watt.

Po śmierci męża w 1944 roku Maud została wśród Indian Rupert House. Pomogła im wybudować piekarnię ulokowaną w Jim Watt Memorial Longhouse - jedynym pomniku, jakiego dorobił się szkocki imigrant. Raz jeszcze inicjatywa Maud Watt zwróciła uwagę władz na warunki życia Indian Rupert House. Na otwarciu placówki tańczył podobno z Indianami sam minister.

A Maud Watt nie ma swojego pomnika. Jedynym zaszczytem, jaki przypadł jej w udziale, było niezwykle wyróżnienie przyznane jej przez ludzi, którzy najlepiej mogli ocenić skalę jej osiągnięć i znaczenie jej wkładu w rozwój kanadyjskiej Północy i życie ludności tego regionu. Została pierwszą



kobietą przyjętą do najbardziej ekskluzywnego klubu - klubu, do którego nie można zapisać się, lecz na jego członkostwo trzeba sobie zapracować trudnym i pełnym poświęceń życiem i znaczącymi osiągnięciami. Beaver Club, skupiający najwybitniejsze postacie związane z kanadyjską Północą, do którego należeli tacy wybitni ludzie jak odkrywca Alexander Mackenzie i założyciel montrealskiego uniwersytetu James McGill, jednogłośnie przyjął ją w poczet swoich członków. Dzisiaj jednak nawet wielka, czterotomowa encyklopedia kanadyjska nie wymienia jej nazwiska i dobra, które sprawiła dla Indian kanadyjskiej Północy.

Jeden historyk napisał jej skromną biografię i pamiętają o niej Indianie Rupert House. To wszystko.

Twoje dolary

Jeśli zdecydowaliśmy się zainwestować czy to w obligacje rządowe, fundusze inwestycyjne lub też akcje giełdowe, musimy zdawać sobie sprawę, że jest to zajęcie długoterminowe. I jak w każdej tego rodzaju sytuacji powinniśmy nasze inwestycje od czasu do czasu poddawać kontroli.

powinien w zupełności wystarczyć. Musimy jednak pamiętać, że ten przegląd to nie tylko sprawdzenie, zaglądając do gazety, czy nasze inwestycje "poszły w górę". Tego rodzaju analizy zbyt często bowiem prowadzą do pochopnych decyzji, zwłaszcza gdy inwestujemy w akcje giełdowe. Jako inwestor nie możemy bowiem przyjmować niczego za dobrą lub złą monetę. Musimy skupić się na odpowiedzi na dwa podstawowe pytania. Po pierwsze - Czy cena akcji jest w dalszym ciągu atrakcyjna w stosunku do zysków firmy, której akcje posiadamy? I po drugie - Co wpływa na zwiększenie zysków firmy?

Dziesięć zasad inwestowania na giełdzie

Piotr Figura

Nie oznacza to wcale, że musimy nerwowo sprawdzać notowania giełdowe w gazecie każdego dnia. Regularny przegląd naszych inwestycji - powiedzmy co sześć miesięcy -

Mając tak sprecyzowane pytania, możemy dojść do jednego z trzech podstawowych wniosków.

1. Nasze inwestycje wyglądają lepiej - to znaczy, że przyszłość firmy, gdzie ulokowaliśmy nasze pieniądze, wygląda obiecująco, co powinno nas skłonić do zwiększenia naszych inwestycji i kupna dodatkowych akcji.

2. Sytuacja zupełnie odwrotna od poprzedniej, w którym to wypadku powinniśmy albo zmniejszyć swoje inwestycje, albo też całkowicie ich się pozbyć.

3. I wreszcie - w dalszym ciągu trudno jest cokolwiek powiedzieć o firmie. To znaczy - nie ma zasadniczych zmian od czasu ostatniego przeglądu naszych inwestycji. W tej sytuacji stajemy przed trudnym wyborem: albo nic nie robić i czekać przez następne kilka miesięcy, albo też zmienić akcje na akcje firmy, która w danym momencie wygląda bardziej obiecująco.

W jaki sposób przeprowadzać ocenę naszych inwestycji? Najprościej jest przeglądać kwartalne raporty, które jako udziałowcy otrzymujemy. Jeśli mamy dodatkowe pytania, nic nie stoi na przeszkodzie, aby zadzwonić do firmy bezpośrednio i uzyskać odpowiedź na temat tego, co nas niepokoi. Dobrze jest też udać się na zebranie udziałowców (Annual General Meeting), aby bezpośrednio zobaczyć, kto jest menadżerem i kto odpowiada za decyzje firmy.

Dokonując regularnej oceny naszych inwestycji musimy też pamiętać o innych podstawowych zasadach. Peter Lynch, jeden z legendarnych już inwestorów na Wall Street i menadżer Magellan Fund, tak oto wypowiada się o regułach, które pozwoliły mu osiągnąć niebywały sukces w inwestowaniu w akcjach giełdowych.

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych*

*Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎
sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o
pożyczki ☎

Wszelkie doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników

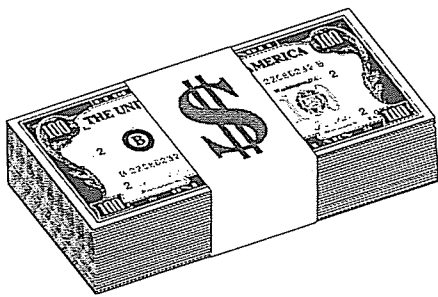


Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*

493 PARKSIDE DRIVE
TORONTO

Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622



1. Inwestowanie jest ekscytujące i może przynieść dobre rezultaty, wymaga to jednak pracy. Jeśli nie jesteśmy na to przygotowani, inwestowanie może stać się niebezpieczne.
2. Za każdą akcją giełdową jest firma, która tę akcję wydaje. Dlatego tak bardzo istotna jest wiedza na temat firmy, jej historii, kierownictwa itp.
3. Bardzo często nie ma żadnej relacji pomiędzy tym, jak zachowuje się akcja na giełdzie, a tym, jak dobrze prosperuje firma. Tak może być na przestrzeni kilku lub nawet kilkunastu miesięcy. W dłuższym okresie czasu jednak relacja pomiędzy powodzeniem akcji na giełdzie i firmy jest całkowita. Ta różnica w czasie jest podstawą sukcesu naszych inwestycji. Dlatego opłaca się być cierpliwym i posiadać akcje dobrych firm.
4. Musimy wiedzieć w co zainwestowaliśmy i dlaczego. Intuicja, że pewne akcje "pójdą w górę" nie wystarcza.
5. Inwestycje to tak jak posiadanie dzieci. Nie możemy mieć więcej aniżeli jesteśmy w stanie utrzymać. To znaczy - nie można inwestować w niezliczoną ilość firm, bowiem nie będziemy w stanie kontrolować, co dzieje się w każdej z nich.
6. Cierpliwość opłaca również zanim podejmiemy decyzję o inwestowaniu. Jeśli w danym momencie nie ma firmy, która wydaje nam się atrakcyjna, lepiej poczekać, aniżeli inwestować tylko dlatego, że w tym momencie mamy pieniądze, z którymi trzeba coś zrobić.
7. Niemal w każdej dziedzinie gospodarki znajdzie się firma, która odniesie sukces. Dlatego opłaca się poświęcić sporo czasu na zebranie informacji, zanim zdecydujemy się inwestować.
8. Spadek wartości akcji giełdowych, czy też notowań całej giełdy jest tak pewny, zaglądając do gazety jak śnieg w styczniu. Jeśli jesteśmy na to przygotowani, tym lepiej. Tego rodzaju sytuacja to znakomita okazja na kupienie tanich akcji od tych, którzy przestraszyli się i spanikowali.
9. Nikt nie jest w stanie przewidzieć dokładnie, co stanie się z gospodarką, oprocentowaniem czy też rynkiem akcji giełdowych. Najważniejsze jest skoncentrowanie się na naszych inwestycjach i na tym, co w danym momencie dzieje się w firmie, w której zainwestowaliśmy.
10. Jeśli inwestujemy w akcje giełdowe bez jakiegokolwiek wiedzy o firmie, szanse naszego sukcesu są podobne, jak szanse wygrania gry w pokera bez zaglądania w karty.

Kilka adresów

Jedną z zalet (naprawdę) sieci Internet, a raczej jej najbardziej obecnie popularnej i fascynującej użytkowników części, czyli World Wide Web, jest panujący na niej bałagan. Niemal całkowita swoboda tworzenia witryn (*home pages*) pozwala na nieporównywalne z niczym bogactwo zasobów informacyjnych. Zarazem jednak - naprawdę trudno połapać się w tym nieskoordynowanym, nie skatalogowanym bałaganie. Dlatego też użytkownicy sieci zmuszeni są korzystać ze specjalnych programów wyszukujących potrzebne informacje, a przede wszystkim adresy URL, jak (najpopularniejsze) Yahoo, Alta Vista czy Webcrawler. Drugą metodą jest - dzielić się znalezionymi adresami ciekawych witryn. Tym, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z World Wide Web, polecamy kilka punktów, od których można zacząć. A dalej już pójdzie samo - szybciej, niż można się było spodziewać.

Canada's Vacation Guide

<http://www.georgianbay.com>

Elektroniczny magazyn informacyjny Pigulki

<http://www.usa.pdi.net/Pigulki>

WOW - Centrum informacji o Polsce i Polonii

<http://www.webcorp.co.uk/wow>

Polish World - Centrum informacji o Polsce i Polonii

<http://www.polishworld.com>

Polska Agencja Prasowa

<http://www.pap.waw.pl>

Zbiory programów shareware

<http://www.shareware.com>

<http://www.asp-shareware.org>

<http://coyote.csusm.edu/cwis/winworld/winworld.html>

http://www.jumbo.com/Home_Page.html

<http://www.coast.net/SimTel>

Internet Entertainment Network

<http://hollywoodnetwork.com/hn/MovieData/index.html>

Virtual Tourist World Map

<http://wings.buffalo.edu/world>

The Subway Navigator (plany kolei miejskich całego świata, włącznie z Warszawą)

<http://metro.jussieu.fr:10001/english/info.html>

University of Toronto Library

<http://www.library.utoronto.ca>

Z duchem sportu

Oczywiście, żartuję. Prawda jest taka, że sport całkowicie wykombinowany przez północnoamerykańskich Indian znany jest pod francuska brzmiącą nazwą. Indianie grali już w tę grę na długo zanim ktokolwiek z nich wiedział, że gdzieś na świecie może być jakaś blada twarz wydająca z siebie głos po francusku.

Wszystko zaczęło się od Indian z plemienia Iroquois na terenach północnej części obecnego stanu Nowy Jork i południowej części obecnej prowincji Ontario, na bardzo długo

walkach międzyplemiennych. Z czasem, z ceremonii mistycznej przerodziło się to w najbardziej popularny wśród północnoamerykańskich Indian sport z kilkoma zasadami gry o nazwie *baggataway*. W tej formie został on zaobserwowany przez francuskich osadników w okolicach Montrealu i przezwany *lacrosse* od rakiety przypominającej im swoim kształtem łaskę biskupią - po francusku *la croasse*.

Pierwszy oficjalny pokaz gry w lacrosse w wykonaniu Indian odbył się w Montrealu w 1834 roku, ale dopiero w lecie 1844 roku biali ludzie rozegrali mecz przeciwko Indianom. W tym meczu przegrali. W Kanadzie osadnicy zaczęli grać w lacrosse około 1840 roku, a pierwsza organizacja - Olympic Club - powstała w Montrealu w 1842 roku. Dopiero jednak

Lacrosse - jak mawiali z francuska Indianie

Ryszard Kochanek

przed odkryciem Ameryki. Wtedy była to bardziej ceremonia mistyczna niż sport, rozpowszechniona z czasem wśród wszystkich plemion indiańskich na terenie całej północnej Ameryki. Po indiańsku nazywało się to *tokohon*, czyli "mały-brat-wojny" ze względu na ilość dość poważnie poturbowanych na skutek aktywnego uczestnictwa w imprezie. Udział w imprezie mógł w zasadzie brać każdy, jednak ze szczególnym uwzględnieniem młodych Indian w wieku - nazwijmy to - poborowym. A to głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, była to gra bardzo szybka. A po drugie - i chyba nawet ważniejsze - był to jeden ze sposobów trenowania młodych wojowników indiańskich do walk międzyplemiennych.

W oryginalnej wersji indiańskiej zwykle do gry stawały dwa zespoły liczące od dziesięciu do kilkuset osób reprezentujących jeden rejon przeciw sąsiadom. Pole gry mierzyło od około dwustu metrów do ponad półtora kilometra (a czasami nawet kilka kilometrów) długości. Na końcach boiska wyznaczone były, wkopanymi w ziemię słupami, bramki. Każdy uczestnik posługiwał się rakieta wykonaną z drewna, mającą dość długi trzonek, na którego końcu była przymocowana wygięta w pałąk gałąź. Do tego pałąka z kolei przymocowana była jakby siatka, na tyle luźno, że tworzyła coś w rodzaju płytkiej kieszeni. W tę kieszeń można było uchwycić piłkę.

Grę rozpoczynały zespoły na środku boiska, stojąc naprzeciw siebie. Między nich wrzucano skórzaną (ze skóry jelenia), wypchaną włosiem piłkę o średnicy około trzech cali. Tę piłkę można było łapać rakieta, nieść w rakięcie, rzucać rakieta, turlać przy pomocy rakiety lub kopać. Punkty zdobywano za wrzucenie piłki do bramki przeciwnika. Tylko bramkarz mógł łapać piłkę ręką. Gra mogła trwać nawet kilka dni. Boisko było specjalnie takie długie, a rakiety używano również do przyłapania przeciwnikowi, żeby - jak już wspominałem wcześniej - zaprawiać młodych wojowników do udziału w prawdziwych

utworzony w 1856 roku Montreal Lacrosse Club spowodował rozwój tego sportu i jego popularyzację wśród białej ludności. Jego członkowie w 1860 roku zmodyfikowali przepisy do takiej postaci, jaka mniej więcej obowiązuje do dziś. Spowodowali oni, a w szczególności najaktywniejszy z nich, George Beers, że lacrosse przeżywał wtedy największy okres rozkwitu. W 1867 roku uznany został przez parlament za kanadyjską grę narodową i utworzono Narodowy Związek Lacrosse. Wtedy też zaczęto prezentować tę grę światu, zaczynając od Anglii. Anglia z kolei spowodowała zainteresowanie tą grą w Australii, Nowej Zelandii i Południowej Afryce.

Lacrosse był nawet oficjalną dyscypliną igrzysk olimpijskich 1904 i 1908 roku. W obu olimpiadach złoty medal w tej dyscyplinie zdobyła reprezentacja Kanady. Na igrzyskach olimpijskich w latach 1928, 1932 i 1948 lacrosse był rozgrywany jako dyscyplina pokazowa, ale nie zainteresował na tyle, żeby zostać na nowo oficjalną dyscypliną olimpijską.

Nowoczesny lacrosse rozgrywany jest przez zespoły męskie i żeńskie. W męskim lacrosse zespoły liczą po dziesięciu zawodników podzielonych na formacje: trzech napastników, trzech pomocników, trzech obrońców i bramkarza. Każdy zespół w czasie trwania meczu musi mieć co najmniej czterech zawodników na swojej połowie boiska i trzech zawodników na połowie przeciwnika. Warto o tym pamiętać, bo ta informacja przyda się przy dalszym czytaniu tego tekstu, a już szczególnie, jeśli samemu gra się w lacrosse. Drużyna może użyć w czasie meczu trzynastu zawodników, którzy mogą być zmieniani w czasie przerw w grze jak i w czasie akcji. Co do tej ostatniej reguły, to niektóre kraje mogą mieć ostrzejsze przepisy. Każda drużyna ma swojego kapitana, który jest jedynym graczem mogącym dyskutować z sędziami. Tych jest zaś na boisku trzech.

Mecz podzielony jest na cztery 25-minutowe części, które rozdzielają przerwy o różnej długości. Po drugiej części (połowa meczu) przerwa trwa 10 minut. Po pierwszej części przerwa trwa dwie minuty, a po trzeciej - 3 minuty. Drużyna może wykorzystać w każdej połowie po dwie dodatkowe przerwy do 90 sekund każda, których można zażądać tylko wtedy, gdy sędzia odgwizdał przerwę w grze lub gdy piłka jest w posiadaniu drużyny, która chce przerw, na połowie przeciwnika.

Mecze męskiego lacrosse rozgrywane są na boisku o długości 110 jardów (około 100 metrów) i szerokości 60 jardów (około 55 metrów). Boisko podzielone jest - podobnie jak lodowisko hokejowe - na trzy strefy: obrony, centralną i ataku. Bramki nie są już jak w indiańskim oryginale na linii końcowej boiska, ale oddalone od niej o jakieś 13 metrów i otoczone kołem o średnicy 18 stóp, w obrębie którego przebywać może tylko bramkarz. Bramka ma wymiary 6 stóp na 6 stóp. Gra się gumową (z gumy indyjskiej) piłką o wadze poniżej 150 gramów i obwodzie około 20 cm. Gracze ubrani są w koszulki z numerami i szorty, a do tego mają gustowne ochraniacze w rodzaju kasku z drucianą maską, nałokietniki, ochraniacze piszczeli i rękawice z ochraniaczami przedramienia i co tam jeszcze kto uważa, ale bez przesady. Bramkarze dokładają do tego dodatkowe elementy chroniące cały przód ciała.

Grę rozpoczyna się na środku boiska. Piłka umieszczana jest na ziemi pomiędzy rakietaми dwóch zawodników przeciwnych drużyn. Ci zawodnicy muszą wtedy trzymać rakiety obydwoma rękami tak, żeby się wzajemnie nie dotykały. Na gwizdek sędziego zaczynają walkę o piłkę, próbując skierować ją do swojego zawodnika przy użyciu rakiety lub nogi. W czasie rozpoczęcia gry najbliższy zawodnik nie może stać bliżej rozpoczynających niż 9 metrów. W ten sam sposób zaczyna się grę po każdej z trzech przerw i po bramkach.

Gole zdobywa się, gdy piłka znajdzie się całkowicie za linią bramki po wrzuceniu jej do bramki przy użyciu rakiety lub po kopnięciu. Nie uznaje się gola, jeśli jakkolwiek część ciała z atakujących dotykała w tym czasie ziemi w obrysie koła bramkowego, lub atakujący zespół miał za dużo zawodników

na boisku, lub był spalony. Spalony jest wtedy, gdy drużyna ma na połowie przeciwnika za dużo atakujących zawodników. Co do tego koła bramkowego, to atakując bramkę nie wolno do niego wchodzić, ale można z niego wybierać piłkę rakieta lub uderzyć rakieta albo kopnąć piłkę lecącą w powietrzu. Obrońca będący w posiadaniu piłki też nie może z nią wejść do koła, ale może ją złapać w tym kole i przebywać z nią tam nie dłużej niż 4 sekundy. Tyle samo czasu ma bramkarz.

Jeśli w regulaminowym czasie mecz kończy się wynikiem remisowym, to rozgrywana jest dogrywka - dwa razy po 4 minuty. Jeśli dalej wynik jest remisowy, gra się do pierwszego gola, z przerwami co cztery minuty.

W lacrosse męskim dopuszczalny jest kontakt ciałem, przeważnie przez natarcie ramieniem na przeciwnika, ale może to być tylko atak na ciało powyżej kolan i poniżej szyi i nie wolno atakować od tyłu. Wolno atakować rakieta przeciwnika, ale tylko wtedy, gdy jest on w posiadaniu piłki, lub jest nie dalej niż 2.7 metra od piłki niczyjej.

Zabronione jest między innymi bicie przeciwnika, niebezpieczne atakowanie i rzucanie rakiety. Za takie personalne przekroczenia gracze są odsuwani od gry na 1 do 3 minut, a za szczególnie nieładne postęпки usuwani są z gry całkowicie.

Jak wspomniałem wcześniej - obok męskiej odmiany lacrosse istnieje również

lacrosse żeński. Idea gry jest ta sama, to znaczy do gry używa się podobnie wyglądających, ale mniejszych rakiety, a punkty zdobywa się za wrzucenie piłki do bramki przeciwnej drużyny. Tyle tylko, że boisko nie jest ograniczone liniami bocznymi i końcowymi, w każdej drużynie biega po terenie gry po 12 zawodniczek, które strzelają sobie gole, ale bez kontaktów cielesnych i nie wolno im piłki kopać. Mecz ma dwie połowy po 25 minut "prawie czystej gry", to znaczy, że czas jest zatrzymywany na każdą przerwę po голу. Ponieważ atakowanie ciałem jest niedopuszczalne, zawodniczki nie muszą wdziawać na siebie tych wszystkich ochraniaczy, jak mężczyźni, ale stosują ochraniacze na zęby i oczy, oraz rękawiczki i krótkie sukienki.

Powiedziałem.



Naszym zdaniem

Marzyła o karierze aktorskiej. Wzięła udział w około dwudziestu studenckich przedstawieniach w Hart House. W 1965 roku zagrała w *Winter Kept Us Warm* i zapisała się w historii kina kanadyjskiego jako uczestniczka jednej z pierwszych w dziejach tegoż kina bardzo rozbieranych scen. Przez rok grała

swoją powieść *The Best of Friends*. Joy Fielding napisała w ciągu pięciu tygodni tuż po powrocie z Los Angeles. Była zaskoczona i przeszczęśliwa, kiedy powieść została kupiona przez jednego wydawcę z Toronto, a drugiego z Nowego Jorku i w 1976 roku opublikowana. Bohaterką powieści Fielding uczyniła kobietę, której małżeństwo się rozpadło i która zaczyna życie w pojedynkę. Autorka daje czytelnikowi zdrową dawkę seksu i przemocy, jednocześnie niezwykle dokładnie obnażając kruche ego człowieka.

Wciąż czeka na uznanie w swojej rodzinnej Kanadzie

Danuta Kukułka

tytułową rolę w serialu *Rumble of Silence* realizowanym przez CFTO. John Hirsh zaprosił ją do Stratfordu, gdzie ukazała się w *Twelfth Night*. W Hollywood spędziła dwa i pół roku, pracując w bankach, aby opłacić czynsz za mieszkanie, przymilając się do agentów i martwiąc się, że ma za mały biust, aby zostać gwiazdą. Udało jej się wystąpić w jednym odcinku *Gunsmoke*.

Wróciła do Toronto i zajęła się pisaniem. Przygoda z teatrem i filmem nauczyła ją, jak konstruować fabułę, budować pojedyncze sceny, wczuwać się w swoich bohaterów. Pierwszą

Dwie kolejne powieści zostały opublikowane przez Playboy Press. Pomysł *The Transformation* wziął się ze zbrodni Charlesa Mansona; rok później (1977 r.) wydana *Trance* oparta została na historii porwania Patrycji Hearst.

See Jane Run - historia kobiety, która budzi się w motelu zakrwawiona od stóp do głów, z tysiącami banknotów poupychanych po wszystkich kieszeniach i z całkowitym zanikiem pamięci - posłużyła jako scenariusz dla filmu telewizyjnego, który dostał doskonałe recenzje. Mega-hit, *Kiss Mommy Good-bye*, zakupiona została przez dziewięć krajów, a

wśród nich Włochy, Hiszpanie, Niemcy i Japonie. Jest to opowieść o młodej kobiecie, która - po przyprowadzającym o zawrót głowy okresie narzeczeństwa - wychodzi za mąż za przystojnego agenta ubezpieczeniowego, aby po urodzeniu dzieci i po rujnujących stan nerwowy konfliktach emocjonalnych - stanąć do walki z mężem o prawo do opieki nad dziećmi.

Joy Fielding niezamordowanie tworzy jedną powieść za drugą.



ATRAKCJE

WYSTAWY

Art Gallery of Ontario - ostatnie tygodnie największego w dziejach galerii przedsięwzięcia, wystawy *The OHI Canada Project*, a w tym specjalnej ekspozycji 177 prac malarzy *The Group of Seven* - najsynniejszej grupy artystycznej Kanady. Info: (416) 872-3333 lub na sieci Internet - <http://www.AGO.on.ca>

Royal Ontario Museum - *Decorative Art Institute*: okazja do rozmowy z ekspertami w zakresie sztuki okresu georgiańskiego i zapoznania się z okazami tego stylu ze zbiorów ROM i *The Gardiner Museum*, 24-27 kwietnia, info (416) 586-8080

KINO

Fargo - (reż. Joel i Ethan Cohen) - czarna komedia, na ekranach kin Cineplex Odeon.

Jane Eyre - (reż. Franco Zeffirelli) - ekranizacja romantycznej powieści Charlotte Bronte; w rolach głównych William Hurt i Joan Plowright. Premiera 26 kwietnia w kinach Canada Square.

Festiwal 60-lecia kina Eglinton Theatre - od 26 kwietnia do 2 maja specjalne pokazy dla upamiętnienia 60 rocznicy otwarcia kina. Okazja do obejrzenia klasyki filmowej na wielkim ekranie, a nie z taśmy wideo. W programie między innymi takie pamiętne pozycje dorobku sztuki filmowej jak *Raiders of the Lost Ark*, *The Sound of Music*, *Blade Runner*, *North by Northwest*, *Lawrence of Arabia*, *Ben Hur*, *Rebel Without a Cause*, *The Maltese Falcon* czy *Breakfast at Tiffany's*. Szczegółowy program seansów podaje codzienna prasa.

Uwaga! Wyjątkowo ceny biletów na seanse festiwalu zostały obniżone do \$2.50. Osoby, które w roku 1996 kończą 60 lat będą wpuszczane za darmo!

TEATR

Cu'Fu? - Charlie Chiarelli z humorem i ciepłem, oraz z towarzyszeniem harmonijki ustnej opowiada historie z dzieciństwa na Sycylii. Do 28 kwietnia w Artword Theatre, 81 Portland St., info: (416) 408-1146

Le Tartuffe - komedia Moliera w wykonaniu Theatre Francais de Toronto, do 4 maja, info: (416) 534-6604

The Mousetrap - Agathy Christie, 19 lat na scenie Toronto Truck Theatre, 94 Belmont St., info: (416) 922-0084.

Kiedyś robiła sobie przerwę na okres letnich miesięcy. Teraz przerw nie robi. Między *Tell Me No Secrets* a *Don't Cry Now* nie odpoczywała wcale. Lubi pisać. Zwykle siada do komputera na cztery godziny dziennie. Z każdą kolejną książką zmienia styl. W każdej kolejnej książce wykorzystuje jakąś część swoich doświadczeń życiowych. O swoich bohaterach mówi, że są bardziej nią samą niż kimkolwiek wyimaginowanym. Jej mocną stroną jest dialog. Bliscy znajomi przekomarżają się z nią, że podsłuchuje prywatne rozmowy, aby później wkładać je w usta swoich bohaterów. Postacie w jej powieściach nie są naszkicowane - są to zróżnicowane, skomplikowane charaktery ludzkie.

Czytając powieści Fielding i poznając jej bohaterów czujemy się jak byśmy czekali w napięciu na nieuniknione czołowe zderzenie dwóch pędzących superpociągów. Emocja rośnie do granic wytrzymałości aż do kulminacyjnego momentu, w którym wszystkie części łamigłówki układają się w logiczną całość. Czytelnik zaczyna z niecierpliwością czekać na następną powieść, która zwykle ukazuje się za półtora roku do dwóch lat.

Joy Fielding uważa się za powieściopisarkę z inklinacjami do feminizmu. W swoich powieściach zajmuje się problemami niesprawiedliwości, z jaką kobietom przychodzi spotykać się w życiu. Jej twórczość to "dreszczowce o życiu rodzinnym".

Joy Fielding równie wielką wagę przywiązuje do precyzyjnego nakreślenia osobowości swoich bohaterów, jak i do wątku powieści. W rezultacie jej powieści nigdy nie są płytkie, a co za tym idzie - nie mają takiej ogromnej ilości czytelników jak powieści na przykład Danielle Steele czy Stephena Kinga. Fielding bardzo chciałaby napisać "przebój kasowy", ale nie potrafi skupić się wyłącznie na frapującej fabule, bez zagłębiania się w psychikę ludzką, a masy - niestety - kupują literaturę łatwą.

Choć nie ma takiej ilości czytelników (czytelniczek?) jak wspomniana Danielle Steele, należy do grona najlepiej sprzedających się powieściopisarzy. Ciekawe jest to, że są to notowania ze Stanów Zjednoczonych i innych krajów, a nie z jej rodzinnej Kanady. Mieszkająca od lat w Toronto Joy Fielding nie ma wzięcia u wydawców kanadyjskich. Owszem, dostrzegają ją, obserwują jej twórczość z zainteresowaniem, podziwiają z boku, ale nie kwapią się z wydawaniem.

Autorka nie potrzebuje łaski rodzimych wydawców, aby wyżyć ze swojej pracy. Zarabia krocie u wydawców amerykańskich, którzy już we wczesnych latach siedemdziesiątych wyczuli w niej potencjał komercyjny, nie pomylili się i wynagradzają ją sownie. Fielding nie może tylko nadziwić się, dlaczego jej Kanada nadal ją ignoruje, mając od tylu lat dowody jej sukcesów. Wciąż ma nadzieję, że doczeka się w swoim kraju takiego uznania, jakim cieszy się za granicą.



Krewetki z Miasta Lwa

Magdalena Cegiełka

Stulecia minęły od upadku imperium Majapahit, gdy sir Stamford Raffles odkrył ponownie Singapur - Miasto Lwa. Raffles proklamował Singapur imperium handlowym. Pojawienie się hasła "wolnego handlu" spowodowało gwałtowny napływ imigrantów oraz poszukujących nowych możliwości zarobku handlarzy chińskich z Manili i Malaki, do których później dołączyli rodacy przybywający wprost z południowo-zachodnich Chin, z Półwyspu Malajskiego, Europy, Indii, Ameryki i krajów arabskich. Te tak różne grupy narodowościowe żyły obok siebie przeszło 150 lat i choć początkowo stanowiły zamknięte społeczności, z czasem zaczęły się nawzajem przenikać. Każda z tych grup miała różne zwyczaje kulinarne, różne były ich posiłki.

Dzisiaj w restauracjach Singapuru można zjeść praktycznie wszystkie najważniejsze potrawy kuchni chińskiej poczynając od wykwintnej kuchni pekińskiej, poprzez dania mongolskie, aż do owoców morza charakterystycznych dla okolic Szanghaju. Napotkamy cięższe dania z kuchni południowej przyrządzone z wieprzowiny, szczególnie gulasze oraz proste ale fantazyjnie podane różne rodzaje serka sojowego (tofu), a także ulubioną potrawę mieszkańców prowincji Junnan, czyli kurczę z ryżem. Można też spróbować kuchni Kantonu, lub pikantnych dań z Sycuanu. Sąsiedztwu Malajów i Hindusów zawdzięczają Chińczycy w Singapurze zamiłowanie do ostrych potraw.

Aż do 1867 roku Singapur zarządzany był przez Kompanię Wschodnioindyjską i uznawano go za część Indii. Goszcząc we współczesnym domu hinduskim w Singapurze ma się wrażenie, że czas stanął w miejscu, ponieważ kuchnia hinduska, mimo długotrwałych kontaktów z kuchniami innych narodowości, praktycznie nie uległa zmianie.

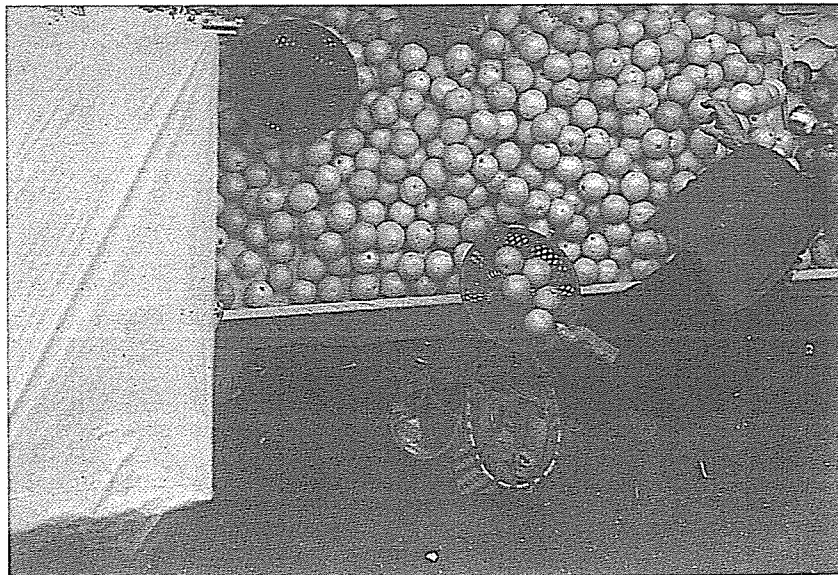
Pochodzący z południowo-wschodnich Indii Tamilowie wnieśli do tradycji kulinarnej swej ojczyzny warzywa. Rozwinęła się kuchnia wegetariańska, której podstawę stanowią dania z soczewicy, suszonej fasoli, bananów czy niedojrzałych owoców drzewa chlebowego. Z kolei Hindusi z Kerali wykorzystują w swojej kuchni dary morza do przyrządzania takich dań jak głowa ryby i curry z krabów. Muzułmanie z Pakistanu

specjalizują się w pikantnym curry z baraniny, pilawie z ryżu i znakomitym pieczywie.

Mimo obecności kuchni tak rozlicznych narodów zachował się i rozwinął pewien styl sztuki kulinarnej charakterystyczny dla Singapuru. Jest to kuchnia Nonyas - kobiet z małżeństw mieszanych, które - jak się powszechnie uważa - stworzyły kuchnię najbardziej urozmaiconą. Potrawy przygotowuje się na sposób malajski, często więc ma to miejsce podczas posiłku. Wiele produktów typowo chińskich, jak wieprzowina czy suszone grzyby, nabiera zupełnie nowego smaku przyrządzone z dodatkiem mleka kokosowego, pikantnej pasty z suszonych krewetek, ostrych chili oraz aromatycznych przypraw korzennych i ziołowych. I chociaż dziś w Singapurze rozwija się nowy rodzaj sztuki kulinarnej, nie znikają w niej harmonijnie połączone wpływy chińskie, malajskie i hinduskie, które widoczne były w kuchni Nonyas.

Zanim jednak udamy się na poszukiwanie restauracji - proponuję spacer po tym dziwnym mieście-państwie. Singapur jest czysty, zielony, prosperujący. Jest to miasto drapaczy chmur, kondominiów, hoteli i setek tysięcy sklepów. Jest to również miasto uprawiających jogging, bankierów, biznesmanów, turystów, kupujących i sprzedających. Singapur ma fasadę Zachodu, ale również jest pełen wschodniego mistycyzmu, z sercem należącym do Azji. I wbrew pozorom nie jest to tylko mekka dla polujących na tzw. okazje strefy bezcłowej, ale i dla tych poszukujących kulturalnych, historycznych i architektonicznych uciech. I tak na liście każdego turysty powinien znaleźć się Padang - stadion z 1850 roku, gmach Sądu Najwyższego, ratusz miejski, parlament, Empress Place, katedra St. Andrew's, Muzeum Narodowe oraz najzwyklejszy targ.

Dopiero na targu można poczuć zapachy Indii, Malezji, krajów arabskich. Tu mieszają się twarze, kultury i zwyczaje. Tu można napatrzeć się na przeróżne dziwne owoce, jarzyny i zwierzęta. Hałas ogromny - zmieszane języki świata przeplecione kurzym gdakaniem, gruchaniem gołębi w klatkach, sykiem węży i szczekaniem psów. Jaja tysiącletnie (specjał chiński), pachnące



wędzone kaczki, ospale ruszające się kraby, przeróżne ryby i mięsiwa. A za rogiem stragany pełne podrobionych zegarków, tanich płyt kompaktowych, taśm magnetofonowych i wideo, gry komputerowe, ciuchy, torby - po prostu wszystko, czego dusza może zapragnąć.

Po kilku godzinach włóczenia się po takim targowisku można zatęsknić za ciszą i spokojem. Niestety, w Singapurze, małym, przeludnionym mieście-państwie leżącym na wyspie, o ciszę trudno. Nawet w restauracjach panuje zgiełk. No, cóż - w ciszy będziemy odpoczywać u siebie w domu, albo gdzieś w kanadyjskim lesie, a tymczasem zamawiamy popularne **krewetki w winie i sosie chili**.

Składniki (na 2 porcje)

12 surowych obranych krewetek (ok. 250 g)
5 pokrajanych w plasterki ząbków czosnku
3 drobno posiekane plasterki świeżego imbiru
1 duża czerwona papryka chili, pokrajana w plasterki
2 pokrajane w krawki szalotki (może być popularna w Polsce wiosenna cebulka "dymka")
2 łyżki oleju
2 białka
1/2 szklanki mąki kukurydzianej
olej do głębokiego smażenia

Sos

2 łyżeczki jasnego sosu sojowego
2 łyżeczki cukru
1/2 szklanki wytrawnego sherry
1/4 szklanki bulionu z kurczaka
mała szczypta soli
1 łyżeczka mąki kukurydzianej

Przygotowanie

Sprawić krewetki usuwając przewody pokarmowe, umyć, osuszyć dokładnie i odstawić. Wymieszać składniki sosu. Podsmażyć czosnek, imbir, chili i cebulkę na oliwie przez 2 minuty, następnie odstawić. Ubić białka na sztywną pianę, a następnie połączyć z połową mąki. Otoczyć lekko krewetki w pozostałej mące, otrzepując je z nadmiaru. Podgrzać olej do głębokiego smażenia do bardzo wysokiej temperatury. Zanurzać krewetki w cieście i obtaczać jeszcze raz w pozostałej mące. Smażyć na głębokim oleju po 6 krewetek jednocześnie, aż staną się chrupiące. Po usmażeniu wszystkich, ponownie podgrzać olej i podsmażyć jeszcze razem przez około 30 sekund. Starannie odsączyć. Zlać olej i ponownie rozgrzać patelnię-wok, wlać sos, zagotować, połączyć nim krewetki i podawać!

Danie efektowne i nieskomplikowany sposób przyrządzania. Życzę dobrej zabawy - szczególnie przy czyszczeniu krewetek.

A na zakończenie - rada dla wybierających się do Singapuru. Jak głosi stary angielski dowcip: *Singapore is a fine place to live; you get a fine for smoking, spitting, breeding mosquitoes, not flushing the toilet and road hogging*. W 1991 roku doszedł do tej wylizanki zakaz żucia gumy; za jego złamanie można dostać 1 rok więzienia lub grzywnę do \$6200. Tak więc uważajmy na to, co robimy. Na szczęście w sklepach można się targować i zbić cenę o 20-30%.

ATRAKCJE

BALET

The National Ballet of Canada rozpoczął sprzedaż abonamentów na spektakle sezonu 1996/97. W programie sezonu znajdują się między innymi przedstawienia Eugeniusza Oniegina Czajkowskiego, baletu Cruel World w choreografii Jamesa Kudelki do muzyki Czajkowskiego i trzeci spektakl baletowy tego kompozytora - Śpiąca królewna, a także Cztery pory roku Vivaldiego, Tales of Arabian Nights do muzyki Paulliego, Elite Syncopations Scotta Joplina. Program sezonu przewiduje także występ słynnego zespołu montrealskiego Les Grands Ballets Canadiens. Wykupienie abonamentu w przedsprzedaży uprawnia do 50% zniżki; info (416) 362-0201.

W trwającym sezonie zespół przedstawia między innymi:

La Ronde (Tetley/Korngold) - 8-12 maja w O'Keefe Centre, info: (416) 872-2262

Manon (MacMillan/Massenet) - 2-5 maja, także w O'Keefe Centre, info: (416) 872-2262

OPERA

Canadian Opera Company - *Rigoletto* G. Verdiego, 26 i 28 kwietnia, bilety od \$20 do \$90, info (416) 872-2262

MUZYKA

Stomp - niezwykle spektakl muzyki perkusyjnej, graniczący z teatrem; poprzednie występy tego zespołu w Harbourfront w 1993 r. i w rok później w Massey Hall były wyprzedane zanim jeszcze się rozpoczęły. Od 14 maja do 7 lipca w Elgin Theatre. Info (416) 872-5555.

The Boys Choir of Harlem - pod dyktando Waltera J. Turnbulla, 25-28 kwietnia w Ford Centre for the Performing Arts, bilety \$31-50, info: (416) 872-2222

TEATR

Edward Albee - Three Tall Women - w Royal Alexandra Theatre od 16 kwietnia do 25 maja. Info: (416) 872-1212.

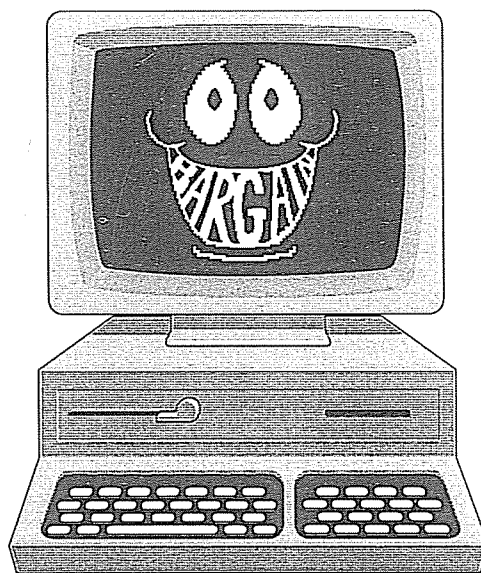
Arystofanes - Chmury - nowa inscenizacja nieśmiertelnej komedii greckiego dramaturga. W zgodnej opinii krytyków - najzabawniejsze przedstawienie na deskach scenicznych Toronto. Przedstawienia trwają w Poor Alex Theatre, info: (416) 944-2329

Ja kontra Ameryka

Robert E. C. Pagacz

Zaczął się to wszystko bardzo niewinnie. Był to mój pierwszy tydzień w Kanadzie i znajomy Kanadyjczyk, u którego rodziców wówczas mieszkałem, zaprosił mnie na piwo. W którymś momencie naszej eskapady znaleźliśmy się w barze na Roncesvalles, gdzie kilku biesiadników zapalczywie wystukiwało tajemnicze informacje na małych "komputerkach", po czym szukali potwierdzenia swoich dziwnych kombinacji na ekranie telewizyjnym. Zdziwiony zapytałem Mike'a o tak niespotykane zachowanie. Dość pijany już wtedy Mike odpowiedział, że jest to taka specjalna gra, ale jest ona niestety w Kanadzie nielegalna; ba, nawet grożą za jej uprawianie wysokie kary pieniężne, więzienie, tortury, itp. A te małe "komputerki", dodał Mike, to oni sami ze sobą przynoszą z domu. Ponieważ większość informacji, którymi karmił mnie tego wieczoru Mike, daleko odbiegała od granic zdrowego rozsądku, postanowiłem sam zbadać sprawę.

Tak właśnie rozpoczął się mój romans z NTN Trivia, który trwa do dziś. Co to jest i czym to się je? NTN Trivia to sieć komputerowa, która oplata ponad 3 tysiące barów w Ameryce Północnej. W samym tylko Ontario barów takich jest ponad 250. Codziennie o wyznaczonych godzinach odbywają się gry, w których w tym samym czasie uczestniczy ponad 30 tysięcy osób. Gra jest prosta i potrzeba do niej tylko trzech (może czterech) rzeczy. Pierwsza z nich to tak zwany "board", czyli magiczny "komputer" opisywany przez Mike'a. "Board" to taka mała klawiatura z wyświetlaczem i antenką. Druga rzecz to podstawowa znajomość języka angielskiego. Trzecia to mózg, a czwarta to stały dopływ napojów otrzymywanych z chmielu. Rozpoczyna się gra, na ekranach telewizyjnych (których w barze jest wiele) pojawia się pytanie, po czym 5 możliwych odpowiedzi. Na podanie prawidłowej mamy 20 sekund, lecz im prędzej odpowiemy, tym więcej zdobywamy punktów. Najwięcej można zdobyć 1000 punktów, najmniej - 250. Ażeby sprawę ułatwić, w miarę upływu czasu zmniejszającej się liczby punktów, na ekranie pojawiają się



podpowiedzi. Pierwsze dwie podpowiedzi eliminują dwie z 5 możliwych odpowiedzi, trzecia i ostatnia zwykle daje nam szansę na wybranie właściwej (którą powinniśmy już byli wybrać 15 sekund temu) i zarobienie 100-150 punktów. Na jaki temat są pytania? Na każdy: historia, geografia, fizyka, matematyka, polityka, literatura, sztuka, filmy, książki, sławni ludzie, sport, muzyka, seks, rozrywka, Polska, Rosja, Francja, Papua-Nowa Gwinea, Zanzibar, szampan, you name it! Pytania mogą być o wszystkim i o niczym. Jedną z zalet tej gry jest ta właśnie różnorodność jej tematów. Każdy więc ma szansę zabłysnąć i pokazać Ameryce czym kaczką wodę pije! Oraz to, iż Polacy nie gęsi i swój język mają (po angielsku, oczywiście).

A teraz dokładnie - jak w to się gra, kiedy i co można wygrać. Jak już wspomniałem, jest w Ontario ponad 250 barów, które oferują swoim bywalcom rundy NTN Trivia. Najczęściej można NTN spotkać w tak zwanych "sports bars", czyli barach, które transmitują na żywo gry sportowe. Grać można od rana do nocy. Z małymi wyjątkami, pojedyncza gra trwa 30 minut, w czasie których odpowiedzieć trzeba na 15 pytań. Co 5 pytań następuje kilkuminutowa przerwa "na siusiu". Po przyjściu do baru należy poprosić barmana lub kelnera o "board", który (jak i sama gra zresztą) jest bezpłatny. Po włączeniu, wiskamy klawisz z napisem "NAME" i wpisujemy swoje imię lub pseudonim. Po chwili nasze imię wyświetla się na ekranie wraz z imionami innych uczestników gry. Przyłączyć się można w każdym momencie, nie trzeba więc czekać na koniec gry. Po zakończonej grze komputer podlicza dane w Ameryce Północnej i podaje punktację finałową. Na ekranie pojawiają

się imiona 20 graczy z największą liczbą punktów w danej grze (miejmy nadzieję, że nasze jest jednym z nich), po czym nazwy barów z największą liczbą punktów. Następnie komputer podaje pozycje, jaką każdy gracz zajął w barze, w którym gramy. Mój najlepszy rezultat to NUMER 1 w Ameryce (raz), numer 2 w Ameryce (3 razy) i kilkakrotnie miejsce w czołowej dwudziestce. Nie zdarza się to za często, bo konkurencja jest liczna (ponad 30 tysięcy osób) i na wysokim poziomie (wiele osób w czołowej dwudziestce ma tzw. *perfect score* czyli 15000 punktów, lub niewiele mniej). Raz będąc w Montrealu nie mogłem pokonać gracza, który przez 7 kolejnych gier zdobywał 15000 punktów. Później okazało się, że była to grupa pięciu osób, które - domyślam się - miały opanowane wszystkie zagadnienia. W ósmej grze niestety zgubiło ich pytanie o carów rosyjskich oraz dawną stolicę Polski, za które oczywiście ja zdobyłem po 1000 punktów.

Kiedy grać? To zależy co się lubi i co się wie. NTN Trivia ma swój tygodniowy rozkład gier, który każdego dnia tygodnia

ma inną główną grę, czyli tak zwaną *premium game*. Poniedziałek to dzień poświęcony Sports IQ, czyli quizy i pytania na tematy sportowe. Wtorek to dzień Showdown, najpopularniejszej i mojej ulubionej gry, do której jeszcze wrócę. Środa to Passport, czyli zagadki geograficzne, czwartek przynosi Sports Trivia Challenge, jako że Toronto to miasto sportu. Piątek zaprasza do Spotlight czyli pytań z zakresu rozrywki, showbiznesu, filmów, itp. Sobota sprawdza wiedzę o muzyce w Playback. Gra główna (*premium game*) rozpoczyna się zwykle o 20:30 lub 21:00 (Passport). Inne gry warte wzmianki to *Appetizers* - 15-minutowa skrócona forma obmyślona specjalnie na czas lunchu (11:00 do 14:00), *Topix* - gra tematyczna oraz *Nightside* - Adult Entertainment czyli seks. Poza tymi grami non stop odbywają się klasyczne rundy 15 pytań (30 minut) czyli *Countdown* (temat niedzielny). A oto dla przykładu tytuły gier tematycznych w lutym: Stolicy Azjatyckie, Nowy Jork, Romantyczne Kurorty, Słynne Zoo, Amerykańska Wojna Domowa, Czas Karnawału, Sporty Wypoczynkowe, Fantastyka Naukowa, Prezydenci USA, Piękne Ciała, Susły i Inne Gryzonie oraz wiele innych.

Wspomniałem już o Showdown, najpopularniejszej grze NTN Trivia. Składa się ona z sześciu części, z których każda jest bardziej ekscytująca od poprzedniej. Część pierwsza czyli Rozgrzewka, to *Countdown*, ale bez podpowiedzi. Część druga to klasyczny *Countdown*. Następnie Runda Błyskawiczna, gdzie na pierwsze pytanie mamy 20 sekund, na drugie - 15, na trzecie - 10, na czwarte - 5, a na piąte prawie wcale. W kolejnej rundzie otrzymujemy punkty za ilość prawidłowych odpowiedzi. Potem następuje *Category Round*, w której uczestnicy gry drogą głosowania wybierają temat, z jakiego będą odpowiadać na pytania. Wszystko to jednak błędnie w porównaniu z ostatnią częścią gry, czyli *Final Strategy*. Jest to moment głębokiego skupienia, ponieważ mamy szansę podwoić liczbę swoich punktów lub stracić połowę dorobku. Zanim zacznie się ta runda, możemy zaryzykować od 10% do 50% dotychczas zdobytych punktów. Ażeby uatrakcyjnić grę jeszcze bardziej, najpierw na ekranie pojawia się pięć możliwych odpowiedzi, a potem dopiero pytanie!!! Showdown to najbardziej chyba interesująca gra sieci NTN.

Kolejna atrakcja to możliwość akumulacji zdobytych punktów. Ażeby to zrobić, należy zarejestrować się w programie *PlayersPlus*. Rejestracja jest bezpłatna i zajmuje dwie minuty. Należy po prostu wpisać swoje imię, nazwisko, adres i pseudonim, pod jakim gramy do "komputerka". Wówczas mamy swoje "konto", na którym gromadzimy zdobyte punkty. Punkty zdobyte w grach głównych (*premium games*) mają większą wartość, gdyż kwalifikują nas one do wielu nagród.

Każdy uczestnik *PlayersPlus* ma szansę wylosować nagrodę, lecz NTN przyznaje także nagrody dla najlepszego gracza tygodnia, miesiąca, kwartału, oraz dla najlepszych graczy w danej kategorii. Nagrodą może być koszulka, czapeczka, walkman albo podróż do ciepłych miejsc. W tym roku na nagrody przeznaczonych jest ponad 60 tysięcy dolarów.

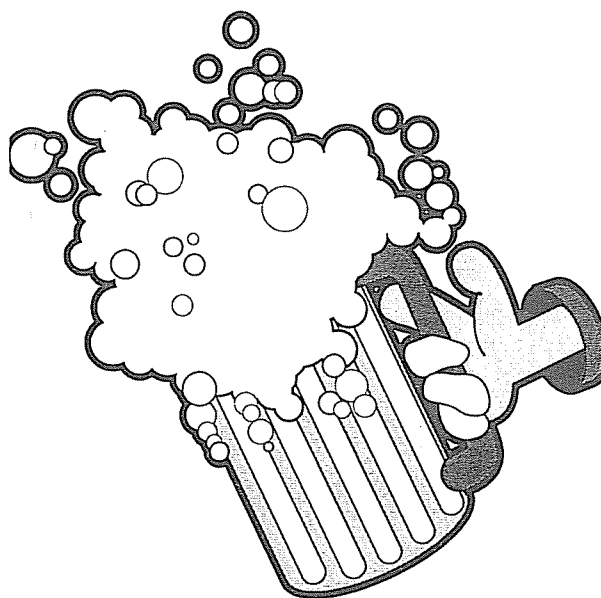
Mam nadzieję, że NTN brzmi coraz bardziej zachęcająco dla państwa. Okazuje się jednak, że możliwość sprawdzenia swojej wiedzy na setki tematów to tylko połowa możliwości NTN Trivia. Oto stoi przed nami nie mniej fascynująca okazja grania przy pomocy swoich *board-ów* w football amerykański, hokeja czy też baseball w tym samym czasie, w którym grają drużyny. Staje się to możliwe poprzez udział w takich grach jak *QB4* (football), *Power Play* (hokej) oraz *Diamond Ball* (baseball). Te gry odbywają się w tym samym czasie co mecze i są wyświetlane na sąsiednim ekranie. Uczestnicy mają szansę przewidywać zagrywki, gole, faule, podania, rzuty itd. Za trafne prognozy zdobywa się punkty, za błędne traci się. Jest to bardzo popularna wśród kibiców forma NTN. Nowością było

w zeszłym roku wprowadzenie NTN do Skydome i okazja gry "na żywo" w czasie trwania meczów baseballowych.

NTN Trivia to jedna z moich ulubionych form spędzania wolnego czasu. Jest to nie tylko możliwość sprawdzenia swojej wiedzy, lecz także możliwość nauki. Dodatkowe zalety to: 1 - doskonała wymówka dla żony. Zapomnij o "Idę na piwo". Teraz mówi się: "Idę przetestować swoją inteligencję", lub też "Idę wzbogacić swoją wiedzę". 2 - będąc w barze z nudną osobą mówimy: "Ależ oczywiście, że chciałbym kontynuować ten temat, jednak

muszę się skupić teraz na odpowiedzi". 3 - świetna okazja do zawarcia nowych znajomości: "Cześć, na imię mam Robert i właśnie zastanawiałem się, pod jakim pseudonimem gra taka piękna osoba jak ty!", lub też: "Czołem, ja gram pod pseudonimem 4100781. Przypadkowo jest to także mój numer telefonu, gdybyś chciała zadzwonić!". No i oczywiście dochodzi jeszcze nieśmiertelna i odwieczna chęć pokazania Kanadyjczykom, Amerykanom i innym kto tu jest oczywiście najmądrzejszy na tym świecie. Potwierdzenia, że Kołtają i inni nie tracili czasu zakładając Komisję Edukacji Narodowej. Potwierdzenia wyższości byleż Europy Wschodniej nad Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Kanadą.

Zachęcam wszystkich do spróbowania tej jakże pasjonującej gry. Czekamy na listy od tych, którzy grali, grają lub będą grali. Może pewnego dnia *Tygodnik Torontoński* zorganizuje specjalny konkurs z nagrodami dla wszystkich chętnych gry w NTN Trivia. I pamiętaj - ilość prawidłowych odpowiedzi w przedziwny sposób wzrasta wraz z ilością wypitego piwa!



BeSTucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

Wieloletnie doświadczenie

Wykonujemy otynkowanie na bazie
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

Tel. (416) 767-3336

Fax (416) 767-3178

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256

TONY

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

ORTHOPAEDIC AND SPORTS MEDICINE CLINIC

DR. WOJCIECH ŻUROWSKI

Choroby mięśni, kości i stawów
przewlekłe i pourazowe.
Dolegliwości reumatyczne.
Urazy sportowe.



(416) 588-9377

1209 King Street West, Unit #4, Toronto, Ontario M5K 1G2

Chris Auto Help

Naprawa samochodów
amerykańskich i z importu
905 DILLINGHAM RD, UNIT #10

PICKERING

TEL. (905) 420-5297

Na wszystkie naprawy

10% zniżki

z egzemplarzem TT

ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

**PROJEKTY
REMONTY
BUDOWY**

Woody Rybczyński, P.Eng.

KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE

Telefon: (416) 259-7096

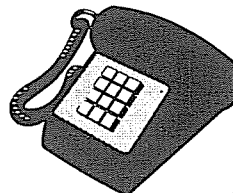
TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

specjalistę od marketingu

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-963-8027
E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów
komputerowych.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

POPIERAJ TYCH

KTÓRZY POPIERAJĄ

Tygodnik *Torontoński*

TYGODNIK TORONTOŃSKI

poszukuje

satyryka

swego czasu wydawcy

biuletynu "Siekiera"

prosimy o kontakt z redakcją

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., U of T
członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

OGŁASZAJ SIĘ W TYGODNIKU TORONTOŃSKIM NIGDY NIE WIADOMO, CO WYNIKNIĘ Z TWOJEGO OGŁOSZENIA!

Bitwa pod Gettysburgiem była wynikiem ogłoszenia w gazecie. W końcu czerwca 1863 roku siły Konfederacji pod dowództwem generała Jamesa J. Pettigrew maszerowały przez Pennsylvanię. Żołnierze byli zmęczeni, obdarci, mieli podarte obuwie, a wielu szło boso. W czasie marszu generał Pettigrew trafił na ogłoszenie w miejscowej gazecie "Gettysburg Compiler". Jeden ze sklepów ogłaszał wielką wyprzedaż nowego obuwia.

General Pettigrew natychmiast rozkazał zboczyć z obranego szlaku i zarekwirować buty w Gettysburgu. Po męczącej kilkunastokilometrowej wędrówce, jego oddział został zauważony przez żołnierzy Unii. Wkrótce rozgorzała krwawa bitwa pod Gettysburgiem, jedna z najstraszniejszych w historii Stanów Zjednoczonych.

Po stronie Unii straty wyniosły 3070 zabitych, 14497 rannych i 5434 jeńców lub zaginionych. Po stronie Konfederacji zginęło 2592 żołnierzy, rannych zostało 12706, a 5150 dostało się do niewoli lub zaginęło.

Gdyby generał Pettigrew nie znalazł tego ogłoszenia prasowego...

ŚMIETNIK



Materiały dostarczone
Przez naszego tajnego sympatyka
w tonie (turoców
kabaretni DRETTIS (A)

SKECZ KOLEJNY OSZALAMIAJĄCY

KUMPEL:

STARY: kup czajnik!

STARY:

Po co? A jak mi wodę wyłącza?

KURTYNA

© 4316399 Ont. Inc.



SKECZ TAK ŚMIESZNY ŻE O RETY

Przychodzi
baba
do
lekarza...
KURTYNA

© 4316399 Ont. Inc.

Myśli Cyniczne



Wiele osób myśli, że myślą,
a w rzeczywistości tylko zmieniają
swoje uprzedzenia.

amerykański filozof William James



Trudno orzec, kto wyrządza nam więcej szkód -
wrogowie pełni najgorszych wobec nas
zamiarów, czy przyjaciele pełni najlepszych chęci.

brytyjski pisarz Edward Bulwer-Lytton



Zawsze mamy więcej lat, więcej długów
i więcej wrogów niż nam się wydaje.

francuski pisarz Charles Nodier



Praca jest przekleństwem
klas pijących.

amerykański właściciel restauracji
Mike Romanoff



Na wyraźne żądanie czytelników (obydwu) powracamy do publikacji
HOROSKOPU INDIAŃSKIEGO

z którego pomocą najłatwiej przewidzieć przyszłość, przeszłość i teraźniejszość.
Urodzonym pod znakiem ksysego Orła (czyli na wschód od Wielkiej Rzeki)
prognozujemy:

Nareszcie przelamiesz się i weźmiesz się ostro do pracy. Ten
niezdrowy dla ciebie stan minie ci jak ręką odjął gdy spotkasz
urodzoną pod znakiem Łani. Odańczycie Taniec Wielkiego Żubra. Rano
będzie bolała cię głowa. Przemyj wodą z wiadomego źródła. Unikaj
pemikanu. Ponownie odczujesz nagły napad energii, ale też ci
przejdzie. Ujrzysz tę od Łani czytającą magazyn dla kobiet myślących.
Nie załamuj się. Będzie gorzej. Znacznie gorzej. ale wszystko skończy
się jak w ubiegły wtorek. A potem znowu...

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Drobne kradzieże zacieśniają więz pracownika z zakładem pracy.

Z kronik bankowych

Studentka uniwersytetu w Nottingham Marian Hannay chciała zwrócić koledze pożyczoną sumę 1 funta szterlinga. Ponieważ nie miała przy sobie gotówki, ani książeczki czekowej, wypisała czek imienny na tym, co miała pod ręką - na świeżym jajku. Dla legalizacji transakcji zgodnie z brytyjskimi przepisami bankowymi nakleiła na skorupce znaczek opłaty pocztowej. Benefaktor czeku David Blackburn udał się do miejscowego oddziału Westminster Bank, gdzie czek natychmiast zamieniono na gotówkę.

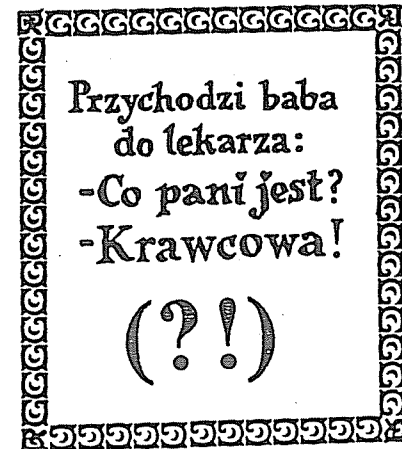
Następnie, bank przekazał niezwykle czek do banku 19-letniej panny Hannay. Kierownik oddziału Lloyds Bank w Beeston wystosował do właścicielki konta uprzejmy list z prośbą o osobiste odebranie niecodziennego czeku, ponieważ w tej sytuacji bank nie może ryzykować przesłania czeku pocztą i nadmienając z brytyjską rezerwą, że w tej chwili bank nie ma warunków do przechowywania takich czeków, ale jeśli będzie taka potrzeba w przyszłości, odpowiednie inwestycje zostaną poczynione.

Panna Hannay udała się do banku i odebrała czek. Bank wręczył klientce niezwykle dokument, ale jednocześnie obciążył jej konto dodatkową zwyczajową opłatą za honorowanie niestandardowego czeku.

UCZĄCYM SIĘ JĘZYKA ANGIELSKIEGO

God in His wisdom made the fly
And then forgot to tell us why.

Ogden Nash



Na ekranie

Bardzo modny stał się ostatnio tak zwany film noir, gatunek, który królował na ekranach kin w latach czterdziestych. Wspomnę tu chociaż o kilku słynnych przodkach filmów, które ogląda dzisiaj publiczność: *Sokół maltański* z Humphreym Bogartem, *Double Indemnity* z Barbarą Stanwyck, czy też *Listonosz zawsze dzwoni dwa razy* z Laną Turner (film ten został nakręcony ponownie z Jackiem Nicholsonem i Jessiką Lange w rolach głównych). Były to filmy, które można oglądać i dzisiaj

ex-policjantki - którzy porywają jedno z pięcioraczków, gdyż sami nie mogą mieć dzieci. Przecież rodzice, którzy mają tyle dzieci na raz, z pewnością nie będą płakać, gdy ubędzie im jedno! Kierując się tą filozofią, para kradnie malucha i rozpoczyna łańcuch bardzo dziwnych wydarzeń. Jak wszystkie filmy braci Cohen, *Raising Arizona* może zrazić niektórych swoim czarnym poczuciem humoru i zwariowaną logiką, ale warto jest spróbować czegoś innego dla odmiany.

Po sukcesie *Arizony* przyszły filmy mniej lubiane przez publiczność, ale wcale nie gorsze - po prostu inne. Mowa tutaj o *Miller's Crossing* (1990), filmie gansterskim opartym na

Kino od innej strony

Agata Hibner-Białobrzaska

bez uczucia, że się zestarzały. Czy i dzisiejsze "czarne filmy", takie jak *Seven*, *Pulp Fiction*, czy *Devil in a Blue Dress* przetrwają próbę czasu? Trudno jest teraz na to pytanie odpowiedzieć. Można tylko wysunąć kilku kandydatów, których filmy powinny interesować publiczność i za 20-30 lat.

Na czele tej listy, poza bardzo modnym obecnie Quentinem Tarantino, umieściłabym również braci Ethana i Joela Cohena, twórców może mniej znanych, ale na pewno dłużej zasiadających na rynku filmowym i z dorobkiem świadczącym o twórczej dojrzałości i konsekwencji. Tym z państwa, którym nazwisko Cohen kojarzy się głównie ze znanym balladystą kanadyjskim, pragnę przybliżyć sylwetki zasługujące na głębsze zainteresowanie.

Ethan i Joel Cohen pracują razem od wielu lat. Ethan, młodszy z dwóch braci, jest producentem i scenarzystą, a Joel reżyserem. Tytuły te jednak są zupełnie arbitralne, gdyż wszystkie filmy tworzone są wspólnie i wkład pracy obu braci trudno jest wymierzyć.

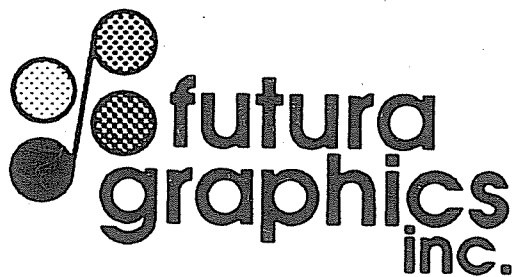
Bracia Cohen urodzili się w stanie Minnesota, ukończyli studia wyższe, po czym zajęli się robieniem filmów. Pierwszym ich dziełem, przez niektórych uznawanym za najlepsze, był film *Blood Simple* (1984), wzorowany na filmach zaliczanych obecnie do klasyki film noir. Opowiada on o losach trójkąta małżeńskiego, gdzie zazdrosny mąż wynajmuje prywatnego detektywa, aby zabił żonę i kochankę... ale to dopiero początek bardzo powikłanych i zaskakujących losów bohaterów. Akcja filmu toczy się z pozoru powolnie, ale niech państwo nie dadzą się zwieść - film ten jest naprawdę wart uwagi! *Blood Simple* został oczywiście wysoko oceniony przez krytyków i garstkę publiczności. Niestety, nie zrobił on tak zwanej "kasy" i dopiero emisja video znalazła sobie spore grono zagorzałych wielbicieli.

Następny film, *Raising Arizona* (1987) z Holly Hunter i Nicholasem Cage w rolach głównych, zdobył sobie już szerszą widownię i odniósł sukces kasowy. Jest to czarna komedia opowiadająca o losach niezwyklej pary - drobnego rabusia i

powieści Dashiella Hammetta *The Glass Key* oraz Barton Fink. Ten drugi film zdobył sobie wielką popularność w Europie. Został nagrodzony Złotą Palmą w Cannes za najlepszy film, najlepszego reżysera i najlepszą rolę główną (świetny John Turturro). Dopiero wówczas film wzbudził zainteresowanie i na amerykańskim kontynencie. Jest to chyba najtrudniejszy w odbiorze, ale zarazem najciekawszy film braci Cohen. Opowiada on o scenarzyście filmowym, który przyjeżdża do Hollywood, zamieszkuje w obskurnym hoteliku i próbuje pisać... Spotykają go bardzo dziwne przygody i jeszcze dziwniejsi ludzie. Świetni aktorzy (wspomniany już John Turturro, John Goodman, Judy Davis i Michael Lerner) prowadzą nas w świat odrealniony i wydawałoby się nierzeczywisty... Od nas samych zależy, jak film ten pojmujemy.

W 1994 bracia Cohen nakręcili "najślabszy" swój film *Hudsucker Proxy*. Piszę "najślabszy" w cudzysłowie, ponieważ wcale tak nie uważam. Film miał być przeznaczony dla szerokiej publiczności, zaangażowano do niego wielkie gwiazdy z Paulem Newmanem i Timem Robbinsem na czele, film odniósł klęskę kasową i dlatego tak został oceniony. Niech państwo jednak nie dadzą się zwieść pozorom! Film ten jest znakomitą czarną komedią, wzorowaną na filmach z lat czterdziestych. Jest on po prostu zupełnie inny od standardowych "kasowych" filmów tak lubianych przez szeroką widownię. Nie znaczy to jednak, że nie jest on wart naszego czasu! Wprost przeciwnie - nareszcie świeży powiew w codziennej stęchłej.

Jak już wspomniałam, filmy braci Cohen nie są przeznaczone dla szerokiej publiczności, mają one jednak swoich zagorzałych zwolenników, a ich najnowsze dzieło, *Fargo* - tzw. film akcji - prezentowane obecnie na ekranach, powinno przełamać wreszcie barierę dzielącą braci Cohen od sławy. Jest to z pewnością film, który spodoba się wielu z państwa. Scenariusz *Fargo* oparty jest na prawdziwej historii pewnego zabójstwa... opowiedzianej ze swadą i przekorą w zupełnie odmiennym stylu. Zachęcam wszystkich do świetnej rozrywki!



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe wykonanie to nasza dewiza.

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z 1T8

Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643

Wakacje w Kostaryce

**"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę**

Szczegółowe informacje
(416) 763-0622